

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok IV, nr 36 (183)

4—10 IX 1986 r.

Cena 12 zł

Szkolne dni

Zaczęło się tradycyjnie — białe kolnierzyki granatowe fartuchy, nowe teczki, gdzieś tam tylko niesforne, postrzępione i przez całe wakacje stawiane na sztorc fryzury nie poddały się grzebieniom tak od razu, z zalem przyjdzie się też niektórym rozstać z „pieszczochami” i innymi atrybutami wakacyjnej swobody. Ostro dzwonek „dzwonka” rozpoczął pierwszy z dwustu dni nowego roku szkolnego 1986/87; roku, w którym wszystkie soboty robocze są sobotami nauki. Roku odmierzanego terminami kartkówek, sprawdzianów i powtórzeń, terminami wystawiania ocen na półroczu i finał, zwany teraz klasyfikacją końcową. Kolejny rok stresów i nerwowego obgryzania paznokci, wieczornego wkuwania i zaspanych ranków. Kolejny rok spędzony w szkole, której uroki przyjdzie docenić aktualnym uczniom nieco później, kiedy już na pewno będą wiedzieć, że dorosłe życie nie jest od tego szkolnego ani przyjemniejsze, ani łatwiejsze, ani weselsze.

Najbliżej do startu, w dorosłość mają uczniowie szkół średnich. Jest ich w Lubinie 4020, zdobywających wiedzę pod czujnym okiem 250 nauczycieli. Nie uległy zmianie dotychczas istniejące kierunki nauczania w poszczególnych szkołach, praktycznie jedynym novum jest pierwsza klasa technikum budowlanego, utworzona w ramach Zespołu Szkół Budowlanych. Szkoły średnie, w oczekiwaniu na konieczne decyzje, dotyczące możliwości ich dalszego rozwoju, na razie cieszą się faktem, iż ZSG przybyła nowa hala sportowa, a ZSTGR wzbogaciło się o nowe warsztaty.

W trzynastu szkołach podstawowych w 452 oddziałach 13 tys. 951 dzieci uczy 653 nauczycieli. Zmora każdej podstawówki jest przepełnienie, któremu można zaradzić jedynie przez wprowadzenie nauki na dwie zmiany (co za określenie w tym kontekście!). Dzieci uczą się od 8.00 do 18.30, zaś „dwuzmianowość” w br. dotyczy nie tylko uczniów klas 1—3, ale także i starszych klas. O rozmiarach przepełnienia niech świadczą liczby: np. SP nr 11 wybudowano dla potrzeb 900 uczniów, a obecnie uczy się w niej 1849 dzieci! Użyłam wykrzyknika wiedząc, że nawet ich długi rząd nie zdoła wyrazić szkolnych realiów.

Mimo licznych zapewnień, że „na odcinku zaopatrzenia w podręczniki zanotowano istotną poprawę” wielu lubińskim dzieciom brakuje książek. Dla ponad 1000 uczniów klas IV i VII brakuje kompletów podręczników; pewnie trzeba będzie powtórzyć ubiegłoroczne doświadczenia z przepisywaniem poszczególnych partii materiału do opanowania...

A maluchy, te, które objął obowiązek nauczania początkowego? Jest ich bardzo wiele tak wiele, że przepełnione szkoły nie były w stanie zapewnić miejsca choćby w adaptowanych w piwnicach pomieszczeniach. Stąd konieczność codziennego doprowadzania dzieci z rejonu działania szkoły nr 8 do SP nr 1. Natomiast dzieci, które już od września mogłyby mówić o SP nr 3 „moja szkoła” będą przez najbliższy rok poznawać uroki zdobywania wiedzy w warunkach dwuzimowego mieszkania, adaptowanego na cele oświatowe przy ul. Krupińskiego.

Tylko wybudowanie kilku nowych szkół może radykalnie poprawić sytuację lubińskiej oświaty. W przeciwnym razie, w miarę budowy nowych bloków na kolejnych osiedlach Ustronie trzeba chyba będzie zmieniać przeznaczenie mieszkań.

To nie jest rozwiązanie na miarę ostatniej ćwiartki dwudziestego wieku i tylko z tego względu cieszyć się, że lata szkoły mają już nieodwołalnie za sobą.

Samych piątek w nowym roku szkolnym życzy wam, kochani „PM”.
Fot. J. Kosiński

Święto naszych przyjaciół

9 września zaprzyjaźniony z nami naród bułgarski obchodzi swoje święto narodowe. W 1944 r. do Bułgarii wkroczyła Armia Czerwona, a cały kraj ogarnęło powszechne, antyfaszystowskie powstanie. W efekcie przyniosło to we wrześniu wolność Bułgarom. Od tego czasu państwo to walczyło po stronie ZSRR przeciwko hitlerowskiej hordzie. A jednocześnie zaczęły się tam dokonywać rewolucyjne przemiany społeczne i gospodarcze, które doprowadziły do proklamowania w 1946 r. Bułgarskiej Republiki Ludowej.

Ponad 40-letnią tradycję ma już przyjaźń polsko-bułgarska, wyra-

żająca się współpracą na wielu odcinkach. Poglębiają ją coraz mocniej kontakty nie tylko na szczeblu krajowym, ale i lokalnym. Od kilku lat rozwija się owocne współdziałanie między naszym województwem, a okresem Stara Zagora. Z każdym rokiem jest ono poszerzane i pogłębiane o nowe elementy. Wymieniają doświadczenia organizacje polityczne i społeczne, instytucje i zakłady, miasta i gminy. Zdażyły się zadzierzgnąć nici serdecznej więzi między stolicą polskiej miedzi, Lubinem i stolicą krainy róż, Kazanlykiem, czy też pomiędzy jednostkami KGHM a przedsiębiorstwami z rejonu starozagorskiego, np. ZRG i ZUG „Lena” z kombinatem „Hydraulika” w Kazanlyku.

Niedawno władze naszych województw podpisały nową umowę o przyjaźni i współpracy, rozszerzającą znacznie krąg instytucji, jednostek i zakładów mających nawiązać kontakty między sobą i kładącą duży nacisk na to, by efekty współdziałania służyły wszystkim mieszkańcom.

Zbliżające się święto narodowe Bułgarii sprzyja nie tylko bilansowaniu wspólnych osiągnięć, ale również bliższemu poznaniu problemów naszych przyjaciół. Taki właśnie cel przyswieca bogatemu programowi obchodów tego doniosłego jubileuszu, jaki został przygotowany w woj. legnickim z inicjatywy działającego na naszym terenie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Bułgarskiej.

Uroczystości rocznicowe zainauguruje 11 bm. okolicznościowe spotkanie w „Domu Przyjaźni” w Legnicy, podczas którego zostaną wygłoszone referaty poświęcone przypomnieniu rysu historycznego współpracy między naszymi województwami i omówieniu doświadczeń wynikających z dotychczasowego współdziałania. Tego samego dnia w salach BWA w Legnicy nastąpi otwarcie wystawy malarstwa i plastyki bułgarskiej — poklosia plenerów w Osetnicy, zaś w WDK odbędzie się koncert z udziałem zespołu „Legnica” i „Lubin”, a także ze Starej Zagory.

Nazajutrz, 12 bm. w lubińskim DKZM otworzy swoje podwoje wystawa okolicznościowa, zaś w kinie „Muza” odbędzie się premiera filmu polsko-bułgarskiego „Złota Mahmudia” w reż. Kazimierza Tarnasa. Po jego projekcji zapowiedziano spotkanie z reżyserem i aktorami.

(Jek)

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 25 VIII. Prezydium MRN w Lubinie dokonało oceny kampanii wyłaniania kandydatów na ławników ludowych i członków kolegiów ds. wykroczeń. Spośród nich radni na sesji 22 IX dokonała wyboru 150 ławników do Sądu Rejonowego w Lubinie, 30 ławników do Sądu Pracy oraz 50 członków Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie Lubina. Zapoznano się też z wnioskami podjętymi na kolegium wojewody odbytym w lipcu br. w Lubinie oraz podjęto postanowienia w sprawie ich realizacji. Dotyczy to w szczególności przyspieszenia rozpoczęcia budowy Zespołu Szkół Ponadpodstawowych oraz zwiększenia masy towarowej dla poprawy zaopatrzenia mieszkańców miasta.

Prezydium zapoznano się z treścią pisma Rady Pracowniczej LPB skierowanego do wojewody legnickiego w sprawie nierytmicznej realizacji budownictwa mieszkaniowego. Brak dostaw prefabrykatów może spowodować wstrzymanie montażu budynków, a tym samym niewykonanie planu rocznego.

— 27 VIII. Egzekutywa KW PZPR oceniła funkcjonowanie systemu ekonomiczno-finansowego w PGR-ach na tle wyników roku gospodarczego 1985/86. Stwierdzono, iż większość z 24 działających w

woj. legnickim PGR uzyskuje z każdym rokiem coraz lepsze rezultaty w produkcji roślinnej i zwierzęcej, a tym samym osiąga wysokie dochody. W minionym roku gospodarczym wyniosły one ponad 1,1 mld zł. Do najlepszych pod tym względem należały PGR w Legnicy, który wypracował zysk w wysokości 200 mln zł i Udamin — 130 mln zł. Wskazano także na przypadki odchodzenia od produkcji pracochłonnej, postępującą dekapitalizację majątku trwałego i rosnącą liczbę pracowników administracyjnych. Egzekutywa zaleciła dokonanie szczegółowej analizy produkcyjnej i finansowej w kilku przedsiębiorstwach, które od trzech lat notują ujemny wynik finansowy bądź znacznie go pogarszają w stosunku do roku poprzedniego.

— 28 VIII obradowała Egzekutywa KM PZPR w Głogowie, zajmując się problemami zatrudnienia. Stwierdzono brak wolnych miejsc pracy dla kobiet, co wiąże się m. in. z kłopotami surowcowymi jednego z nielicznych kobiecych zakładów pracy — „Milany”. Na kandydatów partii przyjęto ponownie Kazimierza Łojewskiego — kierownika zespołu organizacji i zarządzania oraz kontroli, a także Andrzeja Zimnego — kierownika warsztatów naprawczych z GPB.

— 29 VIII odbyła się w KW PZPR kwartalna narada aktywu partyjno-gospodarczego poświęcona ocenie sytuacji społeczno-politycznej i ekonomiczno-produkcyjnej, której przewodniczył I sekretarz KW Henryk Nowak. Szef WUSW Marek Ochocki omawiając

sprawy ładu i porządku, wskazał na znaczny spadek przestępczości kryminalnej. Sytuację społeczno-polityczną i przygotowania do kampanii sprawozdawczo-wyborczej w partii scharakteryzował sekretarz KW Zbigniew Korpaczewski. Konferencja wojewódzka ma się odbyć w I połowie października, w miastach i gminach — od 17 X do 8 XII, zaś w podstawowych organizacjach partyjnych — od 2 XI do 15 XII. Analizując efektywność jednostek gospodarczych dyr. OW NBP Włodzimierz Zbróg stwierdził, iż przemysł osiągnął wzrost sprzedaży o 23 proc., przy wzroście poziomu kosztów o 1,8 proc. Sekretarz KW Krzysztof Jeż skłupił się głównie na sytuacji w budownictwie mieszkaniowym, jako że zagrożone jest wykonanie 350 mieszkań.

kombinat miedzi

— 28 VIII. Przedstawicielstwo Związkowe KGHM, z udziałem wiceprzewodniczącego FZZG, Stefana Piwońskiego, debatowało nad materiałami na I Zjazd Federacji, który ma się odbyć w Katowicach w dniach 25–26 X br. Z zadowoleniem stwierdzono, iż w nowej wersji zmian statutowych zrezygnowano z zapisu o możliwości zerkania się osobowości prawnej zakładowych organizacji związkowych na rzecz federacji. Przyjęto także koncepcję podniesienia rangi podstawowych ogniw związkowych, jak i utrzymania pełnej autonomii branż w federacji, m. in. przez podtrzymanie zasady, iż szef danej branży będzie pełnił funkcję wiceprzewodniczącego fe-

deracji, a także funkcjonowanie rad poszczególnych branż. Postanowiono wystąpić do dyrektora kombinatu z wnioskiem o wypłacenie w zakładach KGHM deputatu węglowego wg obowiązującej od 16 IV br. ceny na węgiel — 3300 zł za tonę. Następnie członkowie przedstawicielstwa spotkali się na zebraniu informacyjno-konsultacyjnym z członkami NSZZ ZG „Lubin”.

— 28 VIII zebrało się plenum zakładowej organizacji partyjnej w ZG „Polkowice”. Członkowie instancji przyjęli harmonogram realizacji zadań w sferze ekonomicznej wynikających z uchwały X Zjazdu PZPR. Wysłuchali też informacji dyrektora kopalni o wykonaniu zadań gospodarczych za 7 miesięcy br. oraz programu oszczędnościowego. Załoga „Polkowic” osiągnęła wszystkie podstawowe wskaźniki zaplanowane na ten okres, a jednocześnie zaoszczędziła 164 mln zł, wykonując zadania określone w programie „O” na cały br. Zatwierdzono plan przeprowadzenia kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

— 28 VIII odbyło się posiedzenie Rady Pracowniczej ZM „Legmet”. Pozytywnie zaopiniowano projekt regulaminu powołania zakładowych zespołów gospodarczych. Inicjatywa ta pozwoli zakładowi zniwelować skutki związane z niedoborem zatrudnienia. Uchwalono także nowy regulamin nagradzania za zbieranie i dostawę surowców wtórnych oraz ich sortowanie, magazynowanie, oczyszczanie i ocenę. Ustanowienie wyższych stawek przyczynić się winno do większej oszczędności i właściwego gospodarowania złomem.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 29 SIERPNI

Miedź w gatunku higher grade A (wyższej jakości): nat. 879,0 £, tj. 211 461 zł (przed mies. — 892,0 £, przed rokiem — 1005,50 £), 3 mies. 894,0 £, tj. 215 070 zł (przed mies. — 913,0 £, przed rokiem — 1028,50 £).

Miedź w gatunku standard: nat. 852,0 £, tj. 204 966 zł (przed mies. — 864,0 £, przed rokiem — 975,0 £), 3 mies. 874,0 £, tj. 210 258 zł (przed mies. — 887,0 £, przed rokiem — 1004,0 £).

Srebro min. 99,9 proc.: nat. 348,5 p/oz troy, tj. 27,0 zł/gram (przed mies. 337,0 p/oz troy, przed rokiem 446,0 p/oz troy). 3 mies. 356,0 p/oz troy, tj. 27,50 zł/gram (przed mies. 345,0 p/oz troy, przed rokiem 458,5 p/oz troy).

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIU 29 SIERPNI

Dol./£ 1,4870
DMK/dol. 2,035
BFR/dol. 42,105
złoto 385,00 dol./oz troy, tj. 2001 zł/gram.
SFR/dol. 1,6435
FFR/dol. 6,675
YEN/dol. 154,70

Objaśnienia skrótów: nat. — notowania na dostawy natychmiastowe, 3 mies. — notowania na dostawy z 3-miesięcznym terminem realizacji, oz troy-troy uncja =

= 31,1035 g. dol. — dolar USA, £ — funt szterling, p — pens bryt. DMK — marka zachodnioniemiecka, BFR — frank belg., SFR — frank szwajc., FFR — frank franc., YEN — jen jap.

Mgr. inż. STANISŁAWOWI LEJI

dyrektorowi Centrum Kształcenia Kadr KGHM w Lubinie w związku ze śmiercią

M A T K I

wyrazy najgłębszego współczucia składają:

WSPÓLPRACOWNICY Z ZARZĄDEM KGHM

1325-k

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 610-20, sekretariat 610-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Włodzisław Banaś, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Bogusław Machowski, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Wiesław Piotrowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski. Korekta: Agnieszka Kleszczyńska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/3. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.

— Ubiegał się pan o mandat poselski, a wyładował pan w RSG przy naszym parlamencie. Czy uważa pan to za stosowną rekompensatę?

— Traktuję to przede wszystkim jako osobiste wyróżnienie, bo nie wszyscy kandydaci do Sejmu startujący w wyborach na drugim miejscu są członkami Rady Społeczno-Gospodarczej. Jeśli idzie o nasze województwo, to jestem jednym z pięciu, których spotkała taka nominacja.

— A co ona panu daje?

— Umożliwia mi przenoszenie opinii środowiska, z którego się wywodzę, zarówno na forum plenarne RSG czy do zespołów roboczych, no a te są następnie kierowane do Prezydium Sejmu, a także posłów.

— W radzie może pan opinować, w Sejmie by pan decydował o rozważanych sprawach. Czy nie ma pan z tego powodu kompleksu niższości?

— Nie myślałem o tym. To prawda że jako członek RSG mogę wypowiedzieć swoje zdanie, co uważam za ważną rzecz, a prze-

przy podejmowaniu decyzji przez Sejm. Przecież członkowie RSG reprezentują różne grupy społeczne, zakłady i zawody, poszerzają optykę widzenia problemu.

— Nie bardzo mnie ta argumentacja przekonuje, przecież posłowie nie żyją na odludziu, lecz też wywodzi się z zakładów, mają różne zawody, znają codzienne życie?

— To prawda, ale pewna różnica w naszym widzeniu i podejściu jednak jest. A wynika to z innej konstrukcji mandatu posła i członka rady. Posł nie może tylko reprezentować w Sejmie swego punktu widzenia, a nawet załogi, której jest członkiem. Jest on przecież przedstawicielem regionu w parlamencie, wiąże go wola elektoratu ze swego okręgu wyborczego. Musi on zatem patrzeć na omawiane kwestie oczami swych wyborców od których otrzymał mandat bo jeśli nie będzie tego czynił, to może go stracić. Nie zapominajmy o tym, że w zasadniczych sprawach członków parlamentu wiąże dyscyplina partyjna. Tak jest przecież w całym świecie. Ludzie zasiadający w RSG są jak wolni strzelcy mają większą niezależność. Na forum

— Pracowaliście, ale jak dotychczasowej ustawy o ZFS i ZFM nie ma, co zakłady postawiły w trudnej sytuacji finansowej.

— Wiem o tym, ale uchwalenie ustawy nie do nas należy. Mój projekt rządowy ocenili, no i zgłosiliśmy wiele krytycznych uwag. Sugerowaliśmy m.in. aby wprowadzić do tego dokumentu zapis umożliwiający wypłatę gołtówką z ZFS dla osób, które nie korzystają z czasów grupowych. Nie chodzi tylko o tych, którzy lubią wypoczywać pod gruszą, ale także o inwalidów czy osoby chore, które krepują się przebywając w większym gronie. Nie zgodziliśmy się z takim postawieniem sprawy że zakłady tworzą specjalny odpis dla emerytów dopiero wówczas gdy stanowią oni 20 proc. całej załogi.

— Skrytykowaliście, zasugerowaliście i co z tego wynikło?

— Projekt rządowy o funduszach socjalnym i mieszkaniowym został wycofany z Sejmu do poprawek. Nie wiem czyja w tym zasługa, bo krytyka płynęła z różnych stron. Sadzę że nasza negatywna opinia też miała na to jakiś wpływ.

przewidywać i sygnalizować komplikacje, jakie mogą zająć w związku z projektowanymi zamierzeniami. Dyskutując w RSG nad projektem NPSG zgłosiłem propozycję, aby w ogólnych postanowieniach zastrzec że wszelkie zmiany w zakresie rozwiązań reformy muszą być dokonywane najpóźniej do końca I kwartału danego roku żeby przedsiębiorstwa mogły na początku roku uchwalić plany, znając wszystkie uwarunkowania. Powołałem się na przykład KGHM, który w połowie roku nie miał planu jako że z centrum nie otrzymał niezbędnych parametrów. Kierownictwo samorządowe i gospodarcze kombinatu musi się więc kierować wyczuciem, a nie planem. Tak więc centrum winno się wcześniej decydować na zmiany.

— Czy członek RSG ma jakieś z tego tytułu profity?

— Nie mamy tak zwanych diet poselskich. Za udział w posiedze-

Nie będziemy atrapą.

(Z mgr. inż. ADOLFEM CHYRĄ, członkiem Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie, przewodniczącym Rady Pracowniczej, głównym inżynierem wentylacji w ZG „Rudna” rozmawia JAN KURASZ)

cież jako poseł też bym sam o niczym nie mógł zdecydować; bo decyzje zapadają in gremio.

— Ale szary człowiek też może swoje opinie i wnioski w każdej sprawie, nie mówiąc już o tych, które są przedmiotem ogólnospołecznych konsultacji, przesyłać do różnych organów państwowych. „Rzeczpospolita” drukując projekty ustaw zaprasza ludzi do nadsyłania swych zastrzeżeń, propozycji.

— Jednak z przedstawicielami rządu, resortów, autorami tych projektów nie może pan jako zwykły obywatel sobie podyskutować, posprzeczać się, poznać ich argumentację. My, członkowie RSG taką szansę mamy. Mój głos, moja opinia ma więc większą siłę przebiecia.

— Czy nie jest to przesadny optymizm, przecież pierwszy szef RSG, prof. Jan Szczepański rezygnując z tego stanowiska zwierzył się, iż na radzie można sobie pogadać, ale jej głos jest słabo słyszalny w kręgach decyzyjnych, nawet w Sejmie, który to ciało do życia powołał?

— Też takie opinie słyszałem, ale nie chciałbym się wypowiadać o efektywności pracy rady z tamtej kadencji, bo o jej działalności wiem tyle, ile pisała prasa, mówiła telewizja. A więc niewiele. Być może, że i ja w przyszłości także zmienię zdanie, ale po udziale w 4 posiedzeniach RSG jestem dobrej myśli. W składzie rady są poważni ludzie, uznane autorytety i po ich temperamentie widzę, że nie pozwolą na to, aby miało to być ciało dekoracyjne. Pozytywnie RSG wzmocnił nowy regulamin Sejmu, który mówi o tym, iż komisje sejmowe mają obowiązek brać pod uwagę opinie rady. Choć nie mają one obligatoryjnego charakteru, ale w stosunku do poprzedniego stanu oznacza to jednak postęp. No i to odróżnia pożytkę RSG od innych ciał opiniotwórczo-doradczych.

— Do czego potrzebna jest rada?

— Poszerza ona bazę społeczną

radę reprezentując tylko siebie i załogę kopalni „Rudna”, bo z niej się wywodzi. Dlatego do dyskusowanych zagadnień mogą odnosić się tak, jak ja i moje środowisko zawodowe je widzimy. Gdyby np. mój kolega poseł Mularski z sąsiedniej kopalni „Lubin” tak postąpił, to zaraz spotkałby się z zarzutem np. rolników, iż widzi tylko interes górników. On musi spojrzeć na tę samą sprawę z różnych punktów widzenia, mieć na względzie dobro ogółu a nie tylko jednej grupy i dlatego nasza optyka musi być inna.

— Teoretycznie może tak, ale w praktyce? — co do tego mam poważną wątpliwość.

— Proszę przestudiować stenogramy z dyskusji poselskich i z posiedzeń RSG, a zauważy pan znaczną różnicę. Opinie i wypowiedzi posłów są bardziej ogólne. U nas sprawy są stawiane ostrzej, wnioski bardziej szczegółowe. Nawet przebieg posiedzeń plenarnych jest mniej sformalizowany od obrad Sejmu. Dyskusja bardziej swobodna, mniej skrepowana. Nie trzeba podchodzić do mównicy wystarczy nacisnąć guzik, aby włączyć mikrofon. Nie stosuje się limitu czasu. Zdarza się więc wypowiedzi długie dotyczące szerszego problemu, jak i króciutkie odnoszące się do jednego paragrafu.

— Wspomniał pan o tym, że RSG powołuje zespoły robocze, czy można wiedzieć w jakim celu?

— Do przygotowania wstępnego projektu opinii w sprawach badanych przedmiotem obrad rady. Powołuje je prezydium RSG spośród członków, którzy interesują się daną dziedziną życia.

— Czy miał już pan okazję pracować w takim zespole?

— Tak i to dwa razy. Pierwszy raz byłem w zespole zajmującym się projektem planu 5-letniego. Drugi zespół, w którego skład zostałem powołany, pracował nad projektem ustawy o zakładowych funduszach socjalnych i mieszkaniowych.

— A jakie stanowisko zajęliście w odniesieniu do projektu NPSG na bieżącą pięcioletkę?

— Proponowaliśmy m.in. inny rozdział środków i zmiany sposobu realizacji celów społeczno-gospodarczych, zwłaszcza budownictwa mieszkaniowego. Otóż stanęliśmy na stanowisku, żeby środki pochodzące ze zwiększenia wkładów osobistych czy podwyżek czynszów w mieszkaniach komunalnych poszły nie do budżetu tak, jak to rząd planował, lecz na powiększenie nakładów na budownictwo mieszkaniowe. Dlatego też zaproponowaliśmy ponowne opracowanie części projektu planu 5-letniego dotyczącej budownictwa mieszkaniowego. Zobaczymy co z tego wyniknie, gdy projekt planu na lata 1986—1990 trafi pod obrady parlamentu.

— Czy udział w pracach RSG daje coś panu jako przewodniczącemu Rady Pracowniczej zakładu?

— Mam możliwość wcześniejszego zapoznania się z tendencjami jeśli idzie o zmiany w sprawach reformy gospodarczej, z kierunkami rozwoju kraju i jego uwarunkowaniami. Wiem wcześniej o możliwościach materiałowych, energetycznych i to wykorzystuję w pracy nad planami zakładowymi.

— A czy to, iż działa pan w organach samorządu załogi tak na szczeblu zakładowym, jak i przedsiębiorstwa ułatwia panu poruszanie się na forum RSG?

— Oczywiście. Chodził zresztą nie tylko o obycie i otrząskanie z tematami wychodzącymi poza moją zawodową profesję. Przede wszystkim widzę, jak sprawy podejmowane na „órze odbijają się na dole. Dlatego mogę wcześniej



Fot. J. Kosiński

niem rady przysługuje dieta w wysokości tysiąca złotych dziennie. Starczy więc, aby w restauracji sejmowej zjeść śniadanie, obiad i kolację. Mamy bezpłatny przejazd, ale poza samolotem.

— Czy praca w radzie stanowi duże obciążenie?

— Dostajemy sporo materiałów, no i ich dokładne przestudiowanie wymaga niemało czasu. W godzinach pracy jest to raczej niemożliwe, ślęczę więc nad nimi wieczorami w domu. Dodatkowym obciążeniem jest i to, że bierzemy udział w pracach Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego, jak i Rady Wojewódzkiej PRON oraz sesjach WRN, a także tzw. środach informacyjnych w KW PZPR. Jest to jednak konieczne i pożyteczne, gdyż uczestniczenie w tych gremiach daje mi nie tylko przegląd sytuacji w różnych dziedzinach naszego życia, ale również stwarza możliwość stawiania problemów wymagających rozwiązania. Choć wice członkowie rady nie mają żadnych kompetencji decyzyjnych, to jednak w różny pośredni sposób możemy oddziaływać skutecznie na tok spraw.

Dziękuję za rozmowę i życzę owocnej pracy w RSG.

Przyrost liczby osób w wieku produkcyjnym nie jest obecnie imponujący, a będzie jeszcze mniejszy w przyszłości. Ma to duże znaczenie dla zasilania kadrowego gospodarki, zwłaszcza dla nowo powstających obiektów.

Według informacji Departamentu Zaangażowania Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych w ubiegłym roku kompletowano załogi dla 97 zakładów. Były to, oczywiście, inwestycje o zatrudnieniu większym niż 200 osób. Mniejsze wypadły poza granice zainteresowania resortu. Wśród wymienionych 25 było inwestycjami centralnymi. Całkiem nowych zakładów wzniesiono 67, reszta inwestycji miała charakter modernizacyjno-odtworzeniowy. We wszystkich tych obiektach pracowało pod koniec ubiegłego roku 94,4 tys. osób. Do zaplanowanego poziomu zatrudnienia zabrakło ok. 12 tys. osób. Roczny przyrost zatrudnienia wyniósł 15,8 tys. osób, co oznaczało zrealizowanie planu rekrutacji pracowników w 69,6 proc. Wyższe od średniej krajowej wskaźniki wykonania planu zatrudnienia uzyskano w dziedzinach rolnictwa, leśnictwa i gospodarki żywnościowej, budownictwie, gospodarce przestrzennej i komunalnej, komunikacji oraz spółdzielczości.

Najwięcej ludzi wchłonęły inwestycje resortu górnictwa i energetyki (5455 osób), hutnictwa i przemysłu maszynowego (4130 osób), przemysłu chemicznego i lekkiego (1635 osób) oraz rolnictwa, leśnictwa i gospodarki żywnościowej (1868 osób).

Różnie wyglądało kompletowanie załóg w poszczególnych województwach. Plany rekrutacji pracowników wykonano w województwach elbląskim (120 proc.), gorzowskim (97,6 proc.), kaliskim (100 proc.), kieleckim (100 proc.), lubelskim (105,9 proc.), ostrołęckim (100 proc.) i toruńskim (105,7 proc.). Nieźle sobie poradono w białkopodlaskim, legnickim, olkuskim, opolskim, piotrkowskim, rzeszowskim, skierniewickim, szczecińskim, tarnobrzeskim, wrocławskim, wrocławskim i zielonogórskim. Wykonano tam plany zatrudnienia powyżej 70 proc. Natomiast gdzieś indziej było gorzej. Najslabiej wypadło województwo gdańskie, gdzie plany rekrutacji zrealizowano w 11,2 proc. Mizerne przebiegała też rekrutacja w województwach stołecznym warszawskim i poznańskim.

Część obiektów wymagała wysokiego przyrostu zatrudnienia. Trudności z kompletowaniem załóg wynikały przede wszystkim z niskiej podaży rąk do pracy, zwłaszcza w dużych skupiskach miejskich. Czynnikiem zniechęcającym kandydatów do pracy były po części uciążliwe warunki, związane z charakterem i technologią produkcji. Również wysokość wynagrodzeń nie zawsze zwiadala potencjalnych pracowników. Odstraszał też niedostatek mieszkań i ubóstwo infrastruktury socjalno-bytowej.

Te czynniki wpłynęły na wystąpienie znacznej fluktuacji w grupie już zwerbowanych pracowników. W ubiegłym roku 29,7 tys. osób podpisało umowy o pracę, a jednocześnie zwolniło się 14 tys. osób. W niektórych obiektach wskaźnik zwolnień przekroczył 20 proc., w czterech zaś zakładach ilość odchodzących przewyższała liczbę przyjętych do pracy.

W województwie legnickim na zaplanowanych 431 osób zatrudniono w nowo powstających, rozbudowywanych czy modernizowanych obiektach 306 pracowników (71 proc. wykonania planu). Wszelkich zadań inwestycyjnych wymagających wzrostu zatrudnienia powyżej 200 osób było siedem. Należała do nich rozbudowa Fabryki Wyrobów Metalowych w Jaworze (docelowe zatrudnienie dodatkowe

w 1986 r. — 216 osób, obecnie fabryka zatrudnia 576 osób), Zakład Przeróbki „Krzemiów” Kopalni Skalnych Surowców Drogowych w Złotoryi (pod koniec 1985 r. zatrudniał 84 osoby, docelowe zatrudnienie ma wynieść 462 osoby, całe przedsiębiorstwo liczy 368 osób), ZG „Sieroszowice” (w 1988 r. mają zatrudnić 3300 osób, obecnie załoga kopalni liczy 2176 ludzi). Realizacja drugiego etapu budowy stawu osadowego „Żelazny Most” kombinatu miedziowego w Lubinie (po 1988 r. będzie potrzebnych 400 osób), rozbudowa kopalni „Rudna” (wymaga to zatrudnienia w przyszłym roku 1950 ludzi, obecnie kopalnia liczy 6218 osób), przebudowa ZUG „Lena” (docelowe dodatkowe zatrudnienie — 350 osób, obecnie w zakładzie pracuje 1020 osób), rozbudowa Fabryki Maszyn Rolniczych „Agromet-Dolamet” w Chojnowie (na obecny rok planuje się przyjąć 596 osób, w perspektywie inwestycja będzie

darki żywnościowej — w 72,4 proc.

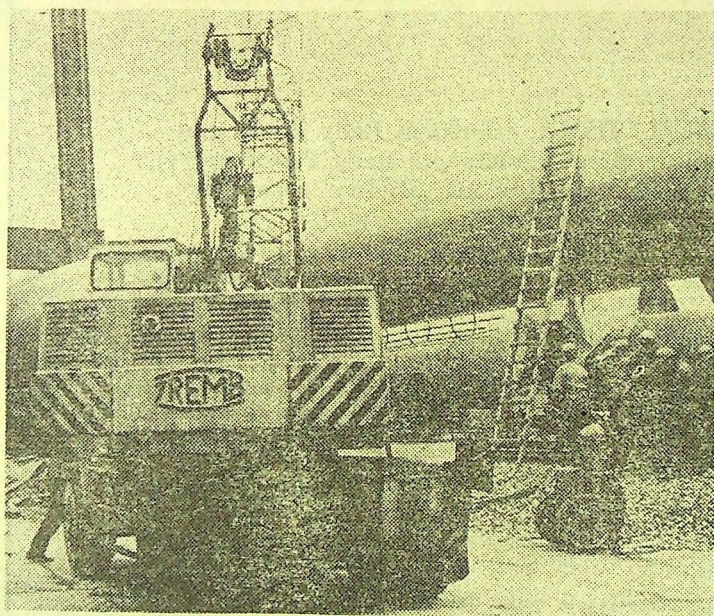
Najwięcej zbudowano mieszkań z myślą o nowych inwestycjach w województwach piotrkowskim i katowickim.

Ogólnie biorąc rozmiary budownictwa mieszkaniowego, planowanego dla potrzeb załóg obsadzanych w nowo wznoszonych obiektach, są niewielkie. Niech więc nikogo nie wprowadzają w błąd informacje o realizowaniu planów budowy mieszkań.

Nieco lepiej wyglądają zabiegi inwestorów o zakwaterowanie załóg w hotelach pracowniczych. Plan zakwaterowania nawet przekroczono wykorzystując nie tylko własne obiekty, ale również pomieszczenia wynajmowane w prywatnych mieszkaniach.

W tym roku proces kompletowania załóg obejmuje aż 100 o-

Ludzie dla inwestycji



Ładuje się nowe obiekty — będą potrzebni nowi ludzie.

Fot. R. Szkaradek

potrzebować 879 pracowników, obecnie „Dolamet” zatrudnia 1180 ludzi.

Wszystkie dane o obecnym poziomie zatrudnienia odnozą się do stanu z 31 grudnia 1985 r.

Trudno nie zauważyć, że inwestorzy dość niefrasobliwie podchodzą do informacji o niedostatku siły roboczej sądząc, że jakimś cudem pracownicy jednak się znajdą.

Nawet, jeśli ludzie wyrażą ochotę na pracę, to muszą gdzieś mieszkać, a przynajmniej kwaterywać. Niestety, w województwie legnickim realizacja tych potrzeb z myślą o inwestycjach jest dość mizerna. W ubiegłym roku oddano zaledwie kilkadziesiąt mieszkań (61,4 proc. planu).

W ogóle plan budownictwa mieszkaniowego wykonano w 89,4 proc., a dla inwestycji centralnych w 93,4 proc. Ogółem przekazano pracownikom zatrudnionym w nowo powstających obiektach 2,7 tys. mieszkań, z tego 3,2 tys. dla załóg eksploatacyjnych w inwestycjach centralnych. Plany budownictwa mieszkaniowego przekroczono w resortach górnictwa i energetyki oraz komunikacji. Dobrze wykazywano się z zadań budowlanych w resortach budownictwa gospodarki przestrzennej i komunalnej; w resorcie hutnictwa i przemysłu maszynowego wykonano plany w 86,4 proc., w resorcie rolnictwa, leśnictwa i gospo-

biectów, w tym 30 z działu inwestycji centralnych. Wiele z nich to przedsięwzięcia kontynuowane od dawna, część zaś jest na tyle zaawansowana, że zostanie oddana do użytku w ciągu najbliższych dwu lat. Planowany przyrost zatrudnienia dla tych obiektów ma wynieść 20 tys. osób. Największe potrzeby występują w resortach górnictwa i energetyki (ponad 5 tys. osób), hutnictwa i przemysłu maszynowego (ponad 5 tys. osób), przemysłu chemicznego i lekkiego (ponad 3 tys. osób), komunikacji (ponad 2 tys. osób). Kłopoty z kompletowaniem kadr będą miały województwa warszawskie, bydgoskie, katowickie, miejskie krakowskie, piotrkowskie, walbrzyskie, wrocławskie i zielonogórskie.

W latach 1986—1990 przyrost liczby ludności w wieku produkcyjnym wyniesie tylko 340 tys. osób. Szkoda, że o tym nie myślą inwestorzy. Pracowników nie przybędzie więcej, niż wynika to z prognoz demograficznych. Trzeba więc poważnie potraktować reformowanie gospodarki, a zwłaszcza postęp organizacyjny. Uderza w rejestrze inwestycji duża ilość obiektów z dziedziny wytwarzania środków produkcji czy paliwowo-energetycznych. Wpływać to będzie na zwiększanie inflacji, ale to już inne zagadnienie.



W nawiązaniu do zamieszczonych w tygodniku „Polska Miedź” artykułów informuję:

Autorka artykułów pt. „W poszukiwaniu „traconego ciepła” dokonała obiektywnej oceny sytuacji ogrzewczej w mieście Lubinie. Podkreśliła, że skargi i zarzuty związane z niedożraniem mieszkań kierowane są pod adresem Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Legnicy, które nie miało wpływu na wiele spraw w zakresie realizacji wypracowanych w latach ubiegłych koncepcji ucieplnienia. Sieć ciepła w Lubinie wykonywana w okresie tzw. trendów oszczędnościowych w latach sześćdziesiątych, posiada parametry nie odpowiadające aktualnym wymagom i dlatego ulega systematycznym uszkodzeniom z powodu jej osłabienia korozyjnym działaniem środowiska. Część sieci położona jest bezpośrednio w ziemi, pozbawiona nie tylko powłoki antykorozyjnej, ale nawet i izolacji, co zostało stwierdzone w czasie likwidacji często występujących awarii.

Usuwanie awarii na sieciach, szczególnie w okresie zimowym, wymaga pokonania szeregu trudności wykonawczych, materiałowych i innych.

Koncepcja budowy ciepłowni w Lubinie nie będzie realizowana w pełnym zakresie z uwagi na błędne założenia przyjęte przy jej projektowaniu, które wyczerpująco omówiła autorka.

Pobrawa sytuacji ogrzewczej w Lubinie nastąpi po dokonaniu rozbudowy istniejącej ciepłowni o kotły mniejszej wydajności i wprowadzeniu niezbędnych usprawnień technicznych. Przedsięwzięcia te będą realizowane w ciągu najbliższych kilku lat.

Dokonanie w poezymnym tygodniku analizy sytuacji ogrzewczej w Lubinie wskazuje przyczyn niedożrań a jednocześnie podkreśla, że za wszystko co złe w ciepłownictwie nie można winić wyłącznie WPEC świadcząc o obiektywizmie piszącego i jest pożądane i właściwe że względów społecznych pozwala zrozumieć niedoważalny fakt, że tylko poprawa jakości oddawanych obiektów grzewczych i budownictwa mieszkaniowego (wyeliminowanie maksymalnych strat ciepła) może zmniejszyć sytuację w ciepłownictwie.

Sprostowania wymaga informacja „każdego roku dwustu pracowników od kwietnia do października siedzi bezczynnie, opłacanych nie za pracę, lecz za obecność”.

Przerwa w dostawach ciepła, co potwierdzają przeprowadzane kontrole nie jest okresem bezczynności pracowników, gdyż remonty, naprawy konserwacje i modernizacje układów ciepłych w warunkach trudności materiałowych wykonywane są przy dużym nakładzie pracy przez cały okres remontowy, a nawet po rozpoczęciu sezonu ogrzewczego. W tym czasie pracownicy obsługi przesuwani są do wykonywania tych robót. W sezonie remontowym możliwe jest doniero wykorzystanie przez pracowników obsługi urlopów.

(stan)

Dyrektor Wydziału
mgr Lubomir Gliniecki



A B C ekonomii i organizacji

Opisany w poprzednim odcinku ABC uniwersalny system wartościowania pracy pod nazwą „UMEWAP 85” ma być zastosowany w praktyce. Posłuży on do ustalenia siatki plac zasadniczych dla poszczególnych grup plac.

Nie oznacza to, że na szczeblu ministerialnym będzie się wyznaczało ile mają zarabiać poszczególni pracownicy. Wysokość wynagrodzeń zależeć będzie przecież od sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstw, a także od premii różnicowanych w rozmaitych zakładach pracy. Ważne będzie to, że uporządkuje się wzajemne relacje plac, które obecnie są przedmiotem powszechnych krytyk i narzekań.

Nowością w omawianym systemie jest podejście do kategorii najniższego wynagrodzenia. Wiadomo, że obecnie są to płace w rzeczywistości nie istniejące. Nikt bowiem nie zarabia ani 5400 zł ani tym bardziej 3200 zł w tradycyjnym systemie wynagrodzeń. Funkcjonują one jedynie jako podstawa do naliczania świadczeń socjalnych. Praktycznie najniższe płace kształtują się na poziomie 9-10 tys. zł. Model „UMEWAP 85” traktuje dotychczasową stawkę 5400 zł jako odpowiednik samej gotowości pracownika do pracy. Do tego dochodzą dodatki. To podstawowe wynagrodzenie ma

ulegać okresowo automatycznym zmianom, uwzględniającym dewaluację pieniądza. Co roku stawki bazowe mają podlegać indeksacji czyli podwyższeniu o planowany w CPR procent przyrostu wynagrodzenia przeciętnego.

W ten sposób ustana przetargi o podwyżki plac, będą one bowiem automatycznie rosły. Sumy wynikłe z indeksacji będą zwolnione od opłat przewidzianych w wypadkach ponadnormalnego przyrostu wynagrodzeń.

Czy tak pojęty system spowoduje zmiany w proporcjach plac i stworzy właściwe relacje, oparte na ocenie wartości pracy, a właściwie punktowej wycenie stanowisk pracy? Z pewnością nie nastąpi to automatycznie. Może jednak wpłynąć na instrumenty kształtowania środków na wynagrodzenia. Mówiąc prościej przedsiębiorstwa płacące więcej pracownikom, niż wynikałoby to z wycen stanowisk pracy, powinny nieco przyhamować wzrost wynagrodzeń. Te zaś, które placą za mało, mogą z kolei zwiększyć tempo przyrostu środków na wynagrodzenia.

Nasuwa się pytanie, czy metoda wartościowania pracy spowoduje, że wszyscy ślusarze, kierownicy, inżynierowie i lekarze o iden-

Lista korzyści

ARTYKUŁ ZOSTAŁ NAPISANY Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR. INŻ. ANDRZEJEM SRZEDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU.

tycznym przygotowaniu zawodowym i stażu będą mieli te same pensje? Oczywiście, nie. Byłby to zupełny absurd. Nawet, jeśli pomiar punktowy stanowisk pracy przyniesie taka sama ilość punktów, to wartość w złotych każdego punktu będzie inna w różnych zakładach pracy. Zależy to bowiem od sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstwa czy instytucji. Ślusarz w lepiej gospodarującej firmie zarobi więcej, niż jego kolega na identycznie ocenionym stanowisku, ale w przedsiębiorstwie, które przynosi mniejszy zysk.

Trwałym elementem naszej gospodarki są rozmaite grupy nacisku. Jedne, o dużej sile przebić, potrafią wywalczyć dla swojej branży wyższe wynagrodzenia, ulgi, zwolnienia od podatków itd. Wywołuje to właśnie stały ruch plac, nie uzasadniony wzrostem wydajności pracy, napędza inflację. Mobilizuje też innych do walki o podwyżki wynagrodzeń. Cała Polska przymierza się do średniej płacy i wszędzie tam, gdzie zarobki są niższe od niej, powoduje to niezadowolenie i naciski na pracodawców. Nikt się nie zastanawia nad tym, że średnia płaca jest wyłącznie kategorią statystyczną. Im zaś potężniejsza będzie presja na dościganie czy prześcigi-

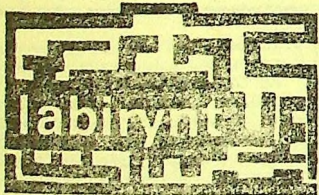
wanie średniej tym większy ruch plac i tym groźniejsza inflacja.

W zastosowaniu systemu wartościowania pracy i wypłatach opartych na tej zasadzie upatruje się szansę wytrącenia wpływowym lobbies oreza z rąk. Czytelnicy wybaczą tę nazbyt może zabawną figurę retoryczną, choć grupy nacisku przypominają trochę straszne postaci z bajek opowiadanych przez braci Grimm. Nie liczą się one bowiem zupełnie z interesem ogólnospołecznym pożerając środki które powinny być rozumnie wykorzystane.

Wspomniany system może w perspektywie przyczynić się także do zahamowania ogromnego przepływu pracowników między zakładami pracy. Znormalizowanie bowiem wartości pracy spowoduje, że wszędzie będą się liczyć kwalifikacje, umiejętności, doświadczenie. Nie będzie się więc opłacało szukać szczęścia korzystając z niedostatku rak do pracy i wymuszając zapłatę nie uzasadnioną żadnymi dodatnimi cechami pracowniczymi.

System wartościowania pracy został wpisany w politykę plac przewidzianą na lata 1986-1990.

(stan)



Gruchotem w XXI w.

STANISŁAW JABŁOŃSKI

cje o liczbie oczekujących na samochody w zestawieniu z ilością planowanych dostaw, pochodzących zarówno z krajowych fabryk, jak i z importu.

Prognozy opracowane przez Radę Motoryzacyjną przy Radzie Ministrów mówią, że w połowie lat 90. jeździć będzie w Polsce od 4,5 do 5,8 mln samochodów osobowych. Ten rozrzut jest spowodowany niewiedzą, obejmującą nie tyle możliwości naszych fabryk, co pomysłowość rodaków. Samochód należy chyba do najbardziej pożądanego dóbr cywilizacyjnych Polak dążył się za niego pokrajać w kawałki i zrobićby wszystko, aby móc go sobie zafundować. Brzmiały w tym aluzje do trywialnego importu. Najbardziej zadziwiający jednak zjawiskiem, które wpływa właśnie na ową niepewność prognoz, jest przedłużanie w nieskończoność żywotności pojazdów. Wydłużanie czasu eksploatacji wozów jako masowe postępowanie, daje się obserwować od kilku lat, choć i dawniej miało miejsce.

Oglądam stare „warszawy”, jeżdżące jako taksówki, znam ludzi jeżdżących kilkunastoletnimi „syrenkami” i „trabantami”. Nie zawsze są to te same wozy. Jeden ze znajomych całymi latami wymieniał elementy wozu, tak że

ze starego została mu jedynie kierownica.

Zapowiada się nam pozorna obfitość, gdyż u schyłku XX wieku ziści się przypuszczalnie marzenie o samochodzie w każdej polskiej rodzinie. Ten pozór dotyczy właśnie owych tysięcy gruchotów, utrzymywanych przy życiu jedynie siłą woli ich właścicieli. Cóż robić, skoro nowych wozów nie ma? Jeżdżą więc mało sprawne, niebezpieczne w eksploatacji pojazdy, dając świadectwo pokonującej wszystkie przeszkody miłości Polaków do motoryzacji.

W tym żywym skansenie motoryzacyjnym niewiele zapowiada się zmian na lepsze. O tym, ile samochodów są w stanie wyprodukować nasze fabryki, ile możemy radować z zagranicy, informuje co jakiś czas prasa. Jesteśmy też zorientowani, co za samochody znajdują się w przyszłości na rynku. Ich pogarszająca się katastrofalnie jakość jest dowodem, że zużycia technicznego wyposażenia naszych fabryk, a także rozpaczyliwego wręcz poziomu jakościowego wyrobów dostarczanych przez kooperantów. O postępie technicznym w dziedzinie produkcji krajowych samochodów osobowych świadczy jedynie wyłazek inżyniera Alojzego Kowalskiego. Gdyby nie oszczędzają-

ca paliwo turbinka, która będzie instalowana w krajowych pojazdach, wysiłek intelektualny naszych inżynierów byłby równy zeru.

W świetle tych faktów niewiele szans mają przyszli właściciele pojazdów na długotrwałą eksploatację. Kilkanaście lat temu produkowaliśmy lepsze samochody niż obecnie. Jest to oryginalny kierunek rozwoju motoryzacji. Na całym świecie robi się coraz doskonalsze samochody, wychodząc naprzeciw rozmaitym potrzebom użytkowników. My zaś wypuszczamy z taśm wciąż te same, przestarzałe, coraz gorzej montowane z coraz podleglejszych części wozy. I na te samochody czekają z drżeniem serca setki tysięcy Polaków.

Ten fenomen ekonomiczny i techniczny może być także rozpatrywany od strony etycznej. Producent jest bowiem moralnie zobowiązany dostarczać odbiorcy produkt w pełni wartościowy. W przeciwnym wypadku jego postępowanie nie jest uczciwe. Nieuczciwych zaś ludzi na ogół się potępia. W tym miejscu skończę swoje wywody, gdyż niektórzy potencjalnych miałyby u nas wyjątkowo liczna klientela.

O motoryzacji pisze się u nas często. Niekiedy informacje dziennikarskie opatrzone są chwytliwymi tytułami: Jakim samochodem więdziemy w XXI wiek? Będzie się bardzo, że więdziemy w ten XXI wiek gruchotem z turbinką pana Kowalskiego, jako widomym dowodem, iż nowoczesność nie jest nam całkiem obca.

Robociarskim okiem

Tym razem pozwalam sobie, nie zasięgając opinii mojej brygady.

Od 1980 roku, kiedy społeczeństwo naszego kraju głośno wyraziło swoje niezadowolenie z powodu różnych niewłaściwości życia społecznego, politycznego, gospodarczego, kiedy musieli odejść oszuści, aroganci, woluntaryści, sobiepanki i różni tacy, którzy lekceważyli sobie społeczeństwo i ludzi pracy, a już zdecydowanie od IX Zjazdu naszej partii wszyscy, a przynajmniej zdecydowana większość nas, od najwyższych postawionych w hierarchii społecznej po najniższe szczeble, opowiedziała się za potrzebami zmian tamtego stanu, za koniecznością reform i sta-

istotniejsza jest sprawiedliwość społeczna — staram się także o te ideały walczyć, przekonywać do nich innych, im służyć, a ta moja pisanina w „PM” ma być jednym z objawów tych moich zabiegów.

Nauczono mnie, że moja partia jest awangardą przodującej siły narodu — klasy robotniczej. Kieruje tą siłą, stojąc jednocześnie na straży jej interesów i pełniąc wobec tej klasy rolę służebną. Wobec tego ja — partyjny w jakiejś mierze, też stoję na straży interesów swojej klasy i wydaje mi się, że jest to zadanie każdego partyjnego, niezależnie od tego, do jakiej klasy czy warstwy społecznej siebie zalicza.

ją się w tym celu różnych sposobów i metod.

Moim zdaniem najgorszą z nich jest tzw. przekupywanie ludzi, przekonywanie ich, że jeśli się wstąpi np. do związku zawodowego, to za to będzie się np. miał dostęp do bardzo atrakcyjnych dóbr materialnych, jakimi są m. in. samochody. Moim zdaniem są to sposoby mego wroga klasowego, szkodnika demoralizującego porządną ludźmi, uczących ich koniunkturalnego podejścia. Dlatego może wciąż funkcjonują „działaczki”, mający na trybunie usta pełne wzniosłych słów, a po zejściu z niej ich jedynym ideałem jest mamona. To nie są metody polityczne, to nie są argumenty, to nie w ten sposób przekonywać należy ludzi pracy do przyłączenia się do wspólnej wal-

kowych dyskusjach, my partyjni przekonujemy kolegów do naszych partyjnych ideałów, usiłując przeciągnąć ludzi na naszą stronę, bo uważamy to za swój partyjny obowiązek, a taka jedna decyzja, deklarująca dużą część załogi, rozwała nam długo i z trudem budowany stan świadomości, jak do mek z kart.

Ostatecznie załogi oddziałów mają już dość wysoki poziom, aby same zadecydowały komu co się należy, kto na co zasługuje, bo ludzie znają się jak lyse konie.

Organizacje, które, mając większe od nie zorganizowanych możliwości, wykorzystują je w taki że wszec miar szkodliwy dla samych siebie a także dla ducha odnowy i porozumienia sposób, dzieląc sztucznie załogi na lepszych i gorszych, można nazwać jedynie jak w tytule.

Jeśli adresaci niniejszego artykułu tacy jak ja — robociarze — uznają, że to nie ja mam rację, mogłoby to oznaczać, że przez 21 lat przynależności do partii nie byłem zbyt pojętnym uczniem.

Bączek

Towarzystwo wzajemnej adoracji

nowszych posunąć na rzecz poprawy i odnowy — przede wszystkim odnowy moralnej na wszystkich szczeblach.

Od tamtego czasu wiele się zdarzyło, wiele się zmieniło, a deklarowana idea odnowy, potwierdzana przy różnych okazjach, a szczególnie na X Zjeździe, pozostała i nieustannie usiłuje się wprowadzić ją w życie.

Od 21 lat, dłużej niż połowę istnienia PZPR, jestem jej członkiem — tej, która popełniała błędy, tej krytykowanej, tej która znalazła się w rozsypce, opuszczona przez ludzi małej wiary, która wreszcie pozbiierała się, odzyskała siły i usiłuje poprowadzić nas lepszą drogą w XXI wiek — mojej robotniczej partii. W żadnej innej ja — robociarz — nie widzę miejsca dla siebie, jestem w niej i pozostanę na dobre i na złe, a w miarę swych skromnych możliwości staram się być jej przydatny i postępować w myśl jej pięknych ideałów wychodząc z założenia, że jak mnie widzą, tak partię piszą. Ideałów, jakimi się ona kieruje, jakich mnie nauczyla, jakie mi odpowiadają, z których naj-

Ta chwila szczerości, być może przydługa, była — moim zdaniem — potrzebna do umotywowania mego prawa do wypowiedzenia się w poniższej sprawie.

Otóż w moim zakładzie pracy część pracowników nie zdecydowała się jeszcze wstąpić do związków zawodowych, a członkami partii jest jeszcze mniej. Boleję nad tym, bo widząc nasze argumenty nie są jeszcze wystarczające przekonywujące. Na pewno, ci, którzy się jeszcze nie zdecydowali, mają swoje powody, lecz nie można powiedzieć, że wszyscy są przez to gorszymi obywatelami czy pracownikami. W każdym razie decyzja o przystąpieniu tu czy tu od pewnego momentu nabrała innego znaczenia, aniżeli było to do początków lat 80. Większego — dlatego ludzie długo ją wazą, bo jest trudniejsza.

*

Niektórzy działacze jednak bardzo chcieliby wykazać się osiągnięciami na polu pozyskiwania ludzi do swych organizacji i ima-

ki o najlepszy z ustrojów. To są metody prostackie i fałszywe. W ten sposób działające organizacje upodobią się do sitw i klik, które przecież w swoich deklaracjach zwalczają. Ludzie niezaangażowani politycznie wcale nie są mniej ważni dla zakładu pracy, a fakt, że wszyscy należą do związku zawodowego, jak wiemy z doświadczenia, wcale nie świadczy o ich uczciwym opowiedzeniu się po jednej ze stron i wice wersa, a już bardzo źle, gdy przynależność do związku przypisuje się polityczne znaczenie. Przy podziale dóbr nie wolno odbierać szansy niezdeklarowanym, wśród których bardzo wielu jest pożyteczniejszych dla zakładu aniżeli wśród zdeklarowanych. Prawdziwy społecznik nie działa dla profitów, lecz z potrzeby serca, a sama deklaracja nie nie znaczy. Aktywność i zaangażowanie dopiero mogą o czymś świadczyć, a sama cicha i przykaskująca przynależność jest bezwartościowa, wobec czego przyjmowanie przynależności za aktywność to nie odnowa, lecz od nowa to samo.

Codziennie w waszych bryga-

Od redakcji: Jeśli takie praktyki, o jakich pisze pan Bączek, mają jeszcze gdzieś miejsce, to trzeba powiedzieć, iż pozostają w sprzeczności z ustawą o związkach zawodowych, jak również obowiązującym w KGHM ramowym regulaminem rozdziału atrakcyjnych artykułów, jaki został przyjęty za aprobatą wszystkich organizacji reprezentujących załogę. Warto również przypomnieć słowa I sekretarza KC PZPR gen. Wojciecha Jaruzelskiego, który już nie raz z naciskiem podkreślał, iż przynależność organizacyjna nie daje prawa do żadnych przywilejów. I trzeba je odnieść do każdego ognia w naszym życiu. Muszą o to zabiegać członkowie partii i tak najchętniej czynią. W wielu zakładach, w tym w kopalni „Rudna” właśnie członkowie partii zasiadający w komisji rozdziału samochodów, sprzeciwili się stosowaniu preferencji organizacyjnych, kierując się głównie wkładem w efekty zakładu, jak i autentycznym, a nie formalnym, zaangażowaniem w życie społeczności zakładowej.



Redaktor Naczelny
„Polskiej Miedzi”

W odpowiedzi na pismo z dnia 7.1.1986 r., L. dz. R (I) 3/86 w sprawie ob. Juliana Adamkiewicza, zam. Lubin ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, z przykrością uprzejmie informuję, że nie znajduję uzasadnienia i podstaw prawnych do polecenia Oddziałowi ZUS wydania decyzji przyznającej zainteresowanemu górniczą emeryturę.

W świetle przepisów ustawy z dnia 1. 2. 1983 r. o zaopatrzeniu emerytalnym górników i ich rodzin (Dz. U. z 1983 r. nr 5, poz. 32) świadczenie to przysługuje górnikowi, który osiągnął wiek 55 lat w czasie wykonywania pracy górniczej lub równorzędnej względnie podczas pobierania górniczej renty inwalidzkiej lub renty inwalidzkiej z tytułu wypadku przy pracy albo choroby zawodowej oraz udowodnił okres pracy górniczej wynoszący łącznie z okresami pracy równorzędnej i okresami zaliczanymi do pracy górniczej co najmniej 25 lat, w tym co najmniej 5 lat pracy górniczej określonej w art. 5 ust. 1 w.w. ustawy.

Przy ustalaniu prawa do gór-

niczej emerytury niektóre okresy pracy pod ziemią zalicza się w wymiarze półtorakrotnym. Do okresów tych należą m. in. okresy pracy w Polsce Ludowej w przedkach bezpośrednio przy urabianiu lub ładowaniu urobku, przy montażu, likwidacji i transporcie obudów, maszyn urabiających, ładujących i transportujących w przedkach oraz przy głębinie szybów i robotach szybowych.

Zakłady pracy poczynając od dnia 1. 9. 1985 r. zobowiązane zostały do prowadzenia bieżącej ewidencji okresów pracy pracowników zatrudnionych na stanowiskach zaliczanych w wymiarze półtorakrotnym do górniczej emerytury lub renty. Ewidencję okresów pracy przed dniem 1. 9. 1985 r. zakłady te prowadzą w oparciu o dokumenty zarobkowe i dotychczasowe zapisy, z których wynika, na jakim stanowisku i w jakim okresie pracownik był zatrudniony. W przypadku braku pełnej dokumentacji, podstawę dokonywania zapisów stanowią protokoły komisji weryfikacyjnej.

Ob. Julian Adamkiewicz do zgłoszonego w dniu 12. 9. 1981 r. wniosku o emeryturę górniczą załączył zaświadczenie stwierdzające, że w okresie od dnia 16. 4. 1951 r. do dnia 4. 5. 1967 r. pracował jako górnika pod ziemią, przy czym w latach 1961—1967 przepracował 1351 dniówek bezpośrednio w przedku zaliczanych w wymiarze półtorakrotnym. Do okresu pracy górniczej podlega uwzględnieniu również okres służby w ludowym Wojsku Polskim od dnia 11. 7. 1947 r. do dnia 24. 9. 1949 r. Tak więc łącznie z

okresem zaliczonym w wymiarze półtorakrotnym zainteresowany posiada 20 lat, 6 miesięcy i 3 dni pracy górniczej.

Okresu pracy na stanowisku górnika-murarz pod ziemią od dnia 16. 4. 1951 r. do dnia 31. 12. 1960 r. nie można uwzględnić w wymiarze półtorakrotnym, ponieważ Przedsiębiorstwo Budowy Kopalni Rud w Lubinie w zaświadczeniu z dnia 26. 3. 1981 r. stwierdziło, że dokumenty źródłowe posiada od 1961 roku. Zgodnie zatem z obowiązującymi przepisami okres ten mógłby zostać uwzględniony w wyższym wymiarze łącznie na podstawie protokołu komisji weryfikacyjnej. Ob. Julian Adamkiewicz dokumentu takiego nie przedłożył.

W tym stanie sprawy nie znajduję uzasadnienia do wydania Oddziałowi ZUS polecenia zmiany decyzji z dnia 17. 11. 1981 r. odmawiającej ob. Julianowi Adamkiewiczowi górniczej emerytury.

Pragnę nadmienić, że w w. od dnia 5. 5. 1967 r. pobiera rentę inwalidzką z tytułu choroby zawodowej, której wysokość w wyniku waloryzacji ustalono od dnia 1. 3. 1986 r. na kwotę 17.940 zł. (...)

Wiceprezes

mgr Henryk Kostecki

SZANOWNA REDAKCJO!

Uważam, że warto zwrócić uwagę opinii publicznej na działalność zarządu klubu Zagłębie Lubin.

Dotychczas, powszechnie praktykowanym zwyczajem było sprzedawanie emerytom i rencistom ulgowych biletów na imprezy sportowe. Obecne władze klubu, zaślepięne zyskiem, zarzuciły tę

praktykę. Ulgowe bilety mogą kupić tylko członkowie ZBoWiD.

To chyba z trudu i potu byłych górników powstał taki prężny sport i wspaniałe obiekty sportowe w Lubinie. Dziś tym ludziom odmawia się sprzedaż biletów ulgowych, chociaż większości z nich nie stać nawet na taki wydatek.

Proszę, szanowną redakcję o poruszenie powyższej sprawy na łamach waszego, popularnego w zagłębiu miedziowym pisma, za co serdecznie z góry dziękuję.

EUGENIUSZ JAWORSKI

ul. Mickiewicza 69/1

59-302 Lubin Górniczy

W związku z incydentem, jaki miał miejsce w restauracji „Ratuszowa”, opisanym w nr. 28 „Polskiej Miedzi” z dnia 10 lipca 1986 roku, Zarząd „Społem” PSS uprzejmie informuję:

Za niewłaściwe potraktowanie konsumentów odwołano ze stanowiska z-cę kierownika, pełniącą w tym dniu dyżur w zakładzie.

Ponadto polecono kierownictwu restauracji zlikwidowanie przerwy przed daniem, w tym czasie może wystąpić przerwa wyłącznie w podawaniu alkoholu. Przeprowadzono rozmowy z kelnerami, przypominając o ich obowiązkach oraz ostrzegając, że w przypadku powtórzenia się podobnych incydentów, będą wobec nich również zastosowane sankcje służbowe.

Od redakcji:

Bardzo chcielibyśmy uwierzyć, że po tych zmianach i rozmowach „Ratuszowa” będzie restauracją nie tylko z nazwy wiążącą się z centrum miasta. Sprawdzimy to już wkrótce.

Z każdym rokiem coraz więcej pracowników przemysłu miedziowego wypoczywa poza granicami Polski. W tym roku z czasów zagranicznych skorzysta rekordowa ilość, bo ponad 3,5 tys. osób. Jak nam powiedziano w Wydziale Socjalno-Bytowym KGHM, wprawdzie jednostki turystyczne podległe GKKFSiT zapropionowały w tym roku kombinatowi ponad 5 tys. miejsc, ale ofertę przysłały zbyt późno i nie wszyscy chętni byli w stanie, mimo ułatwień związanych z utworzeniem w KGHM składnicy paszportów, załatwić w krótkim czasie formalności paszportowo-wizowe. Ale wzrost liczby wyjeżdżających do ośrodków wczasowych w innych krajach jest znaczny w stosunku do lat poprzednich. Szczególnym wzięciem cieszyła się Grecja, dołączyła, jak jeszcze nigdy, udało się na urlopy około tysiąca górników i hutników z rodzinami.

Nową formą realizowaną w br. w Kombinacie Miedzi po raz pierwszy są wczasy w ramach wymiany bezdewizowej z Jugosławią i Algierią. A doszło do tego z inicjatywy służb socjalnych i związków zawodowych, które szukają różnych sposobów uatrakcyjnienia wypoczynku załóg.

Inicjatorem wymiany wczasowej z Algierią jest Branża Metali Nieżelaznych Federacji Związków Zawodowych Górników.

18 bm. do tego afrykańskiego kraju wyjadzie 20 pracowników zakładów Kombinatu Miedzi. Od 4 do 17 sierpnia wypoczywała w ośrodku wczasowo-sanatoryjnym „Chalkozyn” w Kołobrzegu, należącym do Zakładów Górniczych „Rudna”. 20-osobowa grupa górników i związkowców z Algierii. I na tym w tym roku koniec, ale za to już 1987 r. każda ze stron wysła 120—140 osób, w tym grupy artystyczne i sportowe. Takie właśnie udogodnienia zostały podjęte podczas spotkania wiceprzewodniczącego Federacji Związków Zawodowych Górników Stefana Piwońskiego i naczelnika Wydziału Socjalno-Bytowego Stanisława Kulczyńskiego, z zarządu KGHM z przebywającymi na wczasach w Kołobrzegu sekretarzem generalnym Unii Pracowników Algierii, posłem do parlamentu Lemtajem Zitouni oraz członkiem Rady Generalnej Związków Zawodowych Algierii, Amorem Hangaria.

Algierczycy byli niezmiernie zadowoleni z wypoczynku w „Chalkozynie”. Dopisała pogoda nad morzem tak, iż twierdzili, że pod względem klimatycznym czuli się jakby byli nad Morzem Śródziemnym. W trosce o żołądek gości z odległego kraju, którzy ze względów religijnych nie używają wieprzowiny i tłuszczy zwierzęcych, personel „Chalkozynu” prowadził dla nich odrębną kuchnię. I trzeba powiedzieć, iż robił to znakomicie, skoro Algierczycy nie zgłaszali najmniejszych zastrzeżeń.

Ujęła ich serdeczność, jaka towarzyszyła im na każdym kroku ze strony miedziowych górników, wypoczywających w tym samym czasie w kołobrzesckim ośrodku. W nawiązaniu kontaktów i zadziwienie nicy przyjaźni: nie przeszkodziła nawet bariera językowa, bo okazuje się, iż przyjaciele potrafią porozumieć się nawet na migi. Wyjeżdżając z Kołobrzegu do swojej ojczyzny Algierczycy wysłali do naszej redakcji kartkę z życzeniami dla górników Zakładów Górniczych „Rudna”, aby im się wiodło w pracy i życiu osobistym, wyrażając jednocześnie przekonanie, iż będą równie zadowoleni z wczasów w Algierii.

Pobyt w naszym kraju — jak mówili — mile ich rozczarował. Liczyli, że w Polsce, jak głosił docierająca do Algierii zachodnia propaganda, panuje zawierucha, ulice są pełne uzbrojonej po zęby milicji i wojska, na placach odbywają się pokazowe sądy do-
razne. Tymczasem widzieli zupeł-

nie coś innego: iż Polska jest krajem liberalnym, gdzie ludzie mówią o wszystkim głośno. Podobały im się stosunki między ludźmi, atmosfera w życiu codziennym. Iż jest to kraj słońca, wypoczynku, zabawy. Prosimy, aby podkreślić, iż czuli się u nas lepiej niż w jakimkolwiek innym kraju europejskim.

Wielkie wrażenie zrobili na nich polskie miasta, a zwłaszcza Szczecin, Koszalin, Kołobrzeg. Zachwycali się zabytkami architektury. Szczególnie się interesowali obozami koncentracyjnymi, założonymi na ziemiach polskich przez hitlerowców w czasie II wojny światowej. Gdy okazało się,

taktach miedziowej firmy z Kombinatem „Borac” w Travniku, która zaowocowała tym iż już w pierwszym roku z zagłębia miedziowego wyjechało do Jugosławii 440 pracowników na wczasy dwutygodniowe, zaś do nas przybyło 880 na turnusy 7-dniowe.

W nawiązaniu tej wczasowej współpracy ma duży udział kierownik działu socjalno-bytowego Zakładu Budownictwa Górniczo-Hutniczego **Zdzisław Chaczko**, który w ubiegłym roku pojechał w odwiedziny do brata, który ożenił się z Jugosłowianką i w Bośni-Hercegowinie pracuje w jednej z jednostek kombinatu, w zakładzie obuwniczym. O jego

jest bardzo obfita i suta. Trzeba więc się do tych zwyczajów przyzwyczaić, albo dostosować kuchnię jugosłowiańską do nawyków Polaków. Można było natomiast dobrze wypocząć, a także wiele zwiedzić, jako że program pobytu przewidywał wycieczki do Sarajewa, Makarska i Splitu.

24 sierpnia na przedostatni turnus udało się 80 osób, w ostatniej grupie, która wyruszy 9 września, znajdzie się 40 urlopowiczów z KGHM.

Z wczasów tych korzystali nie tylko pracownicy ZBGH ale także ZG „Rudna” i Huty Miedzi „Głogów”, z tego tytułu, iż te zakłady udostępniły swoje ośrodki nad jeziorami Jugosłowianom, jak również osoby z centrali przedsiębiorstwa i Górniczo-Hutniczego Specjalistycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej.

Ile takie wczasy kosztują pracownika?

Za skierowanie płaci się tyle, ile do ośrodka I kategorii w Polsce, czyli w zależności od dochodu per capita. Do tego trzeba doliczyć koszty ubezpieczenia „Warta”, za przejazd autokarem — 6 tys. od osoby, opłata za nocleg i wyżywienie na Węgrzech i suchy prowiant na drogę.

A co my w zamian oferujemy Jugosłowianom?

Wczasy w ośrodkach nad jeziorami: Huty Miedzi „Głogów” w Lubiatowie i ZG „Rudna” w Wieleniu. Jak dotąd przyjechały trzy turnusy i to w niepełnej obsadzie, bo Jugosłowianie — jak się okazuje — mają więcej trudności do pokonania przy wyjazdach nawet w ramach wymiany bezdewizowej. I wszystko wskazuje na to, iż uzgodnionego limitu — 880 osób nie wykorzystają w pełni. A czy są zadowoleni z pobytu u nas?

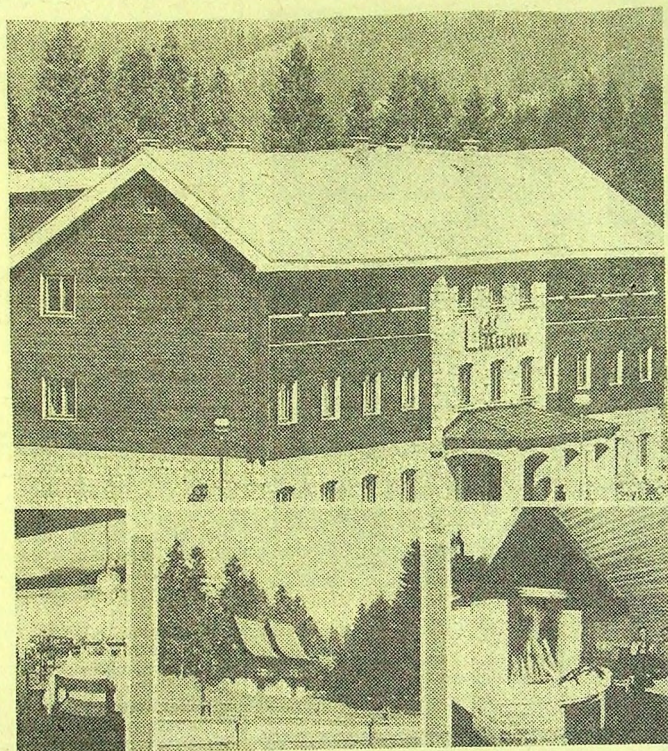
Ci, którzy byli w Wieleniu — mówi Z. Chaczko nie mieli żadnych pretensji, a nawet chwalili zarówno jedzenie, jak i standard obiektu. Mniej przyjemne wrażenie wynieśli nasi goście z Lubiatowa, narzekając głównie na brak łazienek w pokojach. Umożliwiliśmy im także zwiedzenie Poznania i Leszna.

Jak się dowiedziałem obydwie strony są zainteresowane w kontynuowaniu tej wczasowej wymiany także w przyszłym roku. Zamiarza się podtrzymać tegoroczne limity ilościowe, ale pewne rzeczy będą udoskonalone, aby wypocznik urozmaicić. I tak np. wstępnie uzgodniono, iż wczasowicze z LGOM przez tydzień przebywać będą w górach, a przez tydzień nad Adriatykiem. My zaś udostępnić chcemy Jugosłowianom również ośrodki nad Bałtykiem.

Wprawdzie akcja wczasów zagranicznych w ramach wymiany bezdewizowej jeszcze trwa i na jej pełną ocenę trzeba jeszcze poczekać, ale już dziś widać, iż wzbogaciła ona ofertę wypoczynkową dla górników i hutników miedzi.

Wczasy bez dewiz

JAN KURASZ



W hotelu „Babanovac” we Vlasie mieszkają wczasowicze z LGOM.

iz trasa ich podróży omija te miejsca, prosili towarzyszących im Polaków, by chociaż opowiedzieli im o nich.

Konieczność chcieli zwiedzić lepiej naszą stolicę, a w czasie jednego dnia jest to raczej trudne. Stąd też proponowali, by w przyszłym roku poświęcić na to co najmniej dwa dni zanim po przylocie samolotu do Warszawy wyruszą w drogę nad Bałtyk.

O tym, jak pracownicy KGHM spędzą urlop w Algierii, napiszemy po ich powrocie. Dziś zaś możemy poinformować, ile takie wczasy kosztują. Samo skierowanie nie jest drogie, bo płaci się w zależności od dochodu na członka rodziny tak, jak za wczasy w kombinackich ośrodkach wypoczynkowych — I kategorii. Wielokrotnie droższy jest natomiast przelot samolotem, bo za tę przyjemność płaci się, i to z własnej kieszeni, aż 65 tys. zł. No, ale i tak jest to o wiele taniej od opłaty za wczasy orbisowskie.

Tyle o wymianie wczasowej KGHM z Algierią, a teraz o kon-

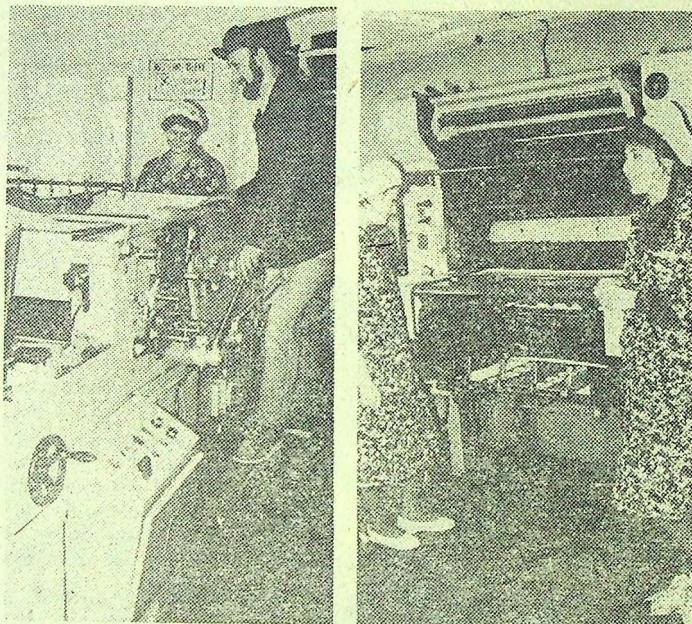
wyjeździe wiedzieli szefowie w ZBGH i zasugerowali, aby popytał czy Jugosłowianie mieliby chęć na wymianę wczasów. Gdy zwierzył się ze swojej misji bratu, ten skontaktował go z dyrektorem centrum sportowo-rekreacyjnego kombinatu „Borac” w Vlasie, no i okazało się propozycja przypadła do gustu dyrektorowi Panusićowi, który od razu kupił temat. W końcu marca przyjechał do Lubina, aby obejrzeć ośrodki KGHM i dogadać warunki wymiany bezdewizowej. W maju lubinianie udali się do Vlasie podpisać umowę.

Już w końcu czerwca wyjechała autokarem z Lubina do Jugosławii pierwsza grupa wczasowiczów. Ulokowano ich w hotelu centrum sportów zimowych „Babanovac”, leżącym w masywie górskim w Vlasie.

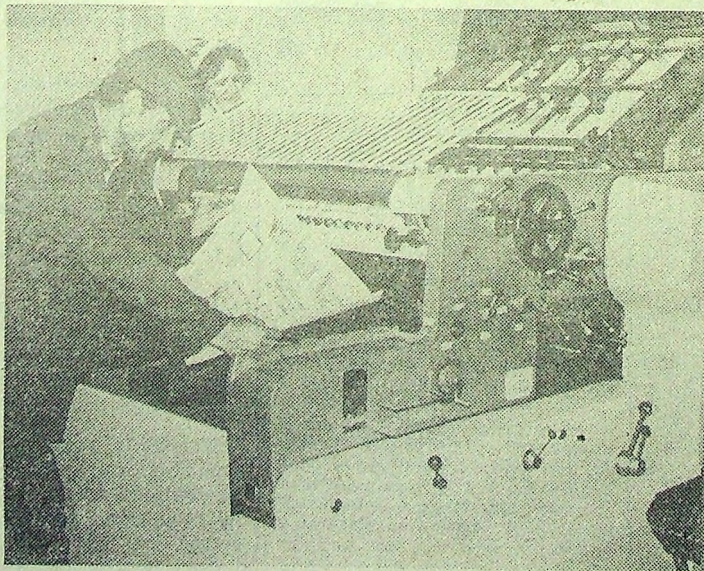
Z tego, co mi powiedział p. Zdzisław Chaczko wynika, iż warunki pobytu są bardzo dobre. Jedyna uwaga dotyczyła „cieniutkich” śniadań, no ale taka jest specyfika kuchni jugosłowiańskiej, iż rano spożywa się skromny posiłek, za to obiad, a zwłaszcza kolacja



W zecerni pracują Wiesława Sowa i Ewa Karipilis.



Jan Szczepanek, maszynista i przy obsłudze Halina Nawara i Zofia Trybulska.



Ryszard KucharSKI przegląda wydruk.

Fot. J. Kosiński

Trzy maszyny offsetowej pię-
try się stos czerwonych etykiet
wódki, jedna gilotyna przycina
etykiety jakichś świec zapłono-
wych, druga — bilety wstępu na
mecze Zagłębia. Na drukarce
dociskowej rośnie pakiet druków,
zamówionych przez kombinat. Od
miesiąca pracuje w Lubinie no-
wa drukarnia. W zasadzie powin-
no się użyć słowa „znów”, bo
przecież przed kilkudziesięciu laty
w niewielkim mieście działały i
nieźle na tym zarabiał trzy dru-
karnie, zaś jeszcze przez kilka
pierwszych nowojennych lat funk-
cjonowała jedna, która moca jed-
nego podpisu zniknęła nagle i bez
śladu.

Przed ponad rokiem poligraf z
urodzenia, Henryk Polak, posta-
nowił założyć w Lubinie spół-
dzielnię introligatorsko-graficzną.
Uzasadnienie było proste — mia-
sto przemysłowe setka zakładów
tysiące mieszkańców. Potrzeb
wydawnicze ogromne, trzeba więc
im sroćbować sprostac. Zresztą
tam, gdzie jest popyt są i pie-
niądze, wystarczy się no nie sch-
ylić. Pomysł przedstawiono gdzie
trzeba i choć wszyscy przynawa-
li, że idea to słusna, jednak de-
cyzji nie podejmowano tłumacząc

głoszenie o poszukiwaniu
tyfikowanych pracowników
wiedziało wiele osób, do
przyczono też kilkanaście
i tak w ciągu pierwszego
ca pracy spółdzielni
wielkość sprzedaży ponad
liona zł. Przewiduje się, że
końca br. wielkość produk-
niesie 15 mln zł., a złoży na
nią także działalność introl-
ni i kserografii.

Na razie trwają dość intensy-
wne prace remontowo-adapta-
we wnętrzach budynku. Ich
po nie zadowala operaty-
spółdzielców ale na to już
mają wpływ, bo wykonawcy
stety, nie są pracownikami
„Intrografu”. Kiedy remont zostanie
zakończony, kiedy wszystkie za-
dania rozpozna swoją pracę
spółdzielni będzie pracować
100 osób. Już w chwili obecnej
wiadomo że nie będzie żadnego
kłopotu z pozyskaniem pra-
owników — na prowizorycznym
ku prezesa leży już ponad 300
dań o pracę, z których zab-
nie nożytywnie będzie jedna, co
czwarte.

Podstawowym zadaniem spół-
dzielni jest sprostanie zam-
wie-

DRUKARNIA EKSPERYMENTALNA

sie kryzysowymi warunkami. No
bo kto w dzisiejszych czasach za
jakie pieniądze, jest w stanie ku-
pić maszyny drukujące?

Stawiający takie pytania nie
znali rozmiarów woli działania
dwunastoosobowej grupy człon-
ków-założycieli spółdzielni, którzy
przekonująco dowodzili, że wszy-
stko jest możliwe, nawet przy od-
wróconej kolejności postępowania.
Jak twierdzi prezes, spółdzielnia,
gdyby nie przychyłność władz wo-
jewódzkich, pomysł nie doczekał-
by się realizacji mimo ogólnie u-
znawanej jego zasadności. Wresz-
cie w listopadzie ub. r. uzyskano
zgode władz miasta na utworze-
nie „Introligatorsko-Gratycznej
Spółdzielni Pracy „Intrograf”, w
której obecnie pracuje 36 osób, w
tym członkowie-założyciele: Hen-
ryk Polak, Maria Gajda, Danuta
Chojnacka, Anna i Bogusław Mer-
le, Stanisław Zrubek.

Dzięki życzliwości Centralnego
Związku Spółdzielczości Pracy,
mierzonej kwotą ponad 24 mln zł
i Urzędu Wojewódzkiego, który
udzielił 15 mln kredytu, można
było przystąpić do gromadzenia
wyposażenia. W kilku krajowych
drukarniach (Wrocław, Łódź,
Warszawa) z tzw. upłynnienia od-
kupili stare maszyny drukujące,
pełne wyposażenie zecerni. Rezy-
nując z komfortu w miejscu pra-
cy administracji przystąpili prze-
de wszystkim do remontu i wy-
posażenia dwóch pomieszczeń na
parterze budynku, czekając cier-
pliwie, aż wyprowadzi się „Leg-
pol” i „Legspin”. Na prasowe o-

nim spółdzielczości, stąd druki
przeróżnych etykiet.

— Ale ktokolwiek inny do nas
przyjdzie, nie spotyka się z od-
mowa wykonania zamówienia za-
bawia prezesa Polak.

Spółdzielnia w ramach usług
dla ludności przygotowana jest do
druku zaproszeń ślubnych, kolo-
rowych (nawet z dziećmi) bile-
tów wizytowych i wizytówek na
drzwi mieszkań, klejsejdr, awia-
domień przeróżne treści, jak
choćby o właśnie przeprowadzo-
nym rozwodzie i szczęśliwym roz-
staniu. Tutaj można też wy-
drukować plakaty i strefy, do-
czas spółdzielnia wydrukowała 10
projektów. Nie są one rewelacyj-
nie atrakcyjne biorąc pod uwagę
ich stronę plastyczną, ale spełnia-
ją podstawową funkcję: szcze-
go i dokładnego informowania.
Być może strona plastyczna nie-
nie poprawie z chwilą zatrudnie-
nia artysty-plastka, który pamię-
tać będzie o swej roli?

Wkrótce rozpocznie swa działal-
ność introligatorska, gdzie można
będzie oprawić prace dyplomy-
książki itp. Pracownia ksero-
fii będzie powszechnie dostępna w
mieście placówka, gdzie za nie-
wielkie pieniądze można będzie
zreprodukować dowolne teksty.

Właśnie, opłaty. Spółdzielnia z
„Intrografu” zapewnia, że ich
największym atutem będą konk-
rencyjne wobec dyktowanych przez
prywatnych rzemieślników ceny
za usługi. Czy to prawda, prze-
namy się już wkrótce.

— Pani mnie słucha, ale nie wierzy w to, co opowiadam, widzę to w pani oczach. Ostatnio lekarka też tak na mnie patrzyła, tyle że słuchać nie chciała. Powiedziała krótko: ktoś, kto wygląda tak, jak pan, nie może być chory, poza tym pan jest za młody na rentę. I jednym pościąganiem długopisa skreśliła zasadność opinii lekarz-załadowego, wyniki badań specjalistycznych. Dla niej byłem absolutnie zdrowy i powinienem wrócić pod ziemię, do pracy. W gruncie rzeczy też chciałbym tego samego. Ale nie dam rady, mnie naprawdę wszystko boli...

Moja historia jest beznadziejnie smutna, choć w gruncie rzeczy nie ma w niej nic nadzwyczajnego. Od trzynastu lat pracowałem w ZG „Lubin”, ostatnio jako operator ładowarki. Kończyła się zmiana, miałem jeszcze urwać bryłę, prosta sprawa. Zaczepiłem łyżką — skała nie puściła, za to podniosło tyl ładowarki, strzeliło — chyba łyżka się urwała, maszyna opadła, a mnie wyrzuciło z fotela w górę. Uderzyłem głową w daszek kabiny, długo nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Któryś z kolegów zauważył, że coś za długo nie wychodzę z przodka, poszedł po mnie, pomógł się wydostać z kabiny, wyjechać na powierzchnię. Wypadek zgłoszono, spisano odpowiedni protokół bhp, mnie skierowano na zwolnienie powypadkowe. Po dwóch tygodniach wróciłem do pracy, szyje miałem grubszą, od głowy, więc odesłał mnie do przychodni zakładowej, znów zwolnienia. Dopiero we wrześniu lekarz skierował mnie do szpitala w Legnicy, na oddział neurologiczny.

Fragment epikryzy: „...pacjent przyjęty na oddział z powodu utrzymujących się bólów głowy o kolce potylicy i karku... po przebytym urazie głowy podczas wypadku w pracy w dniu 28 kwietnia 82... w trakcie leczenia stan zdrowia uległ niewielkiej poprawie... po 22 dniach leczenia wypisany... z zaleceniem przejścia na okresową rentę”.

W listopadzie 82 r. przyznano mi sześciomiesięczną rentę w wysokości 26 tys. zł. ze stwierdzeniem, iż „schorzenie czyni niezdolnym do pracy”. W kwietniu 83 r. stwierdzono to samo przyznano rentę na następne pół roku, tyle że jej wysokość zmniejszono do 21 tys. Nie przyznano mi żadnej grupy inwalidzkiej, bo poddawany byłem wówczas rehabilitacji. Jednak w październiku tego roku zdecydowano, że skoro „badany nie odzyskał zdolności do zarobkowania, zaliczony do 3 grupy inwalidzkiej na okres 6 miesięcy”. Ktoś liściami ręką doniósł, że nadaje się do pracy lekarskiej, w małym zespole, więc postanowiłem poszukać choćby pół etatu gdzieś na powierzchni. Pół etatu był najprostszym z możliwych: mam dwoje dorastających dzieci i w pewnym momencie zaczęło nam brakować pieniędzy. Znalazłem robotę w przyzakładowym TOS-ie, kierownicy się zgadzali, obiecywali pomoc i kiedy już miałem podpisać umowę o pracę, dowiedziałem się z krótkiego pismka, że „nie jesteśmy w stanie zatrudnić obywatela z uwagi na brak odpowiedniego stanowiska pracy zgodnego ze wskazaniami komisji lekarskiej”. W całym zakładzie nie było dla mnie żadnej roboty. Wróciłem do domu. W maju 84 komisja lekarska przyznając ponownie trzecią grupę inwalidzką przyznała, że „stwierdzone schorzenia powodują długotrwałe i znaczne upośledzenia sprawności ustroju, które czynią badanego częściowo niezdolnym do zatrudnienia”. Co to

znaczy „częściowo”? W jakiej części — niewielkiej, dużej, znacznej? Tylko ja zadawałem sobie takie pytania, nikt z lekarzy nie kierował mnie na żadne dodatkowe badania, nie radził, co robić dalej, żeby ból głowy, ból karku, ból w krzyżu wreszcie ustął. Przesuwałem moją sprawę o kolejne sześć miesięcy leczenia, że się wreszcie sama rozwiąże. I rzeczywiście, w styczniu 85 r. komisja lekarska uznała, że „brak jest podstaw do ustalenia uprawnień do świadczenia rehabilitacyjnego”. Faktycznie, podstaw nie było żadnych, bo nikt mnie nie badał, nie żądał wyników, nie pytał, jak się czuję. Polecono zatrudnić mnie wg kwalifikacji, bo „upośledzenie sprawności ustroju jest nieznaczne i zezwala na pracę zarobkową”. Złożyłem odwołanie do wojewódzkiej komisji

sa, a nawet do biodra, który zaczął się jeśli tylko poczułem jakieś drgania, choćby w autobusie. Ale do lekarza już nie chodziłem, zresztą każdy miał coś złosliwego do powiedzenia na temat mojej choroby, tak jakbym miał cel w tym, żeby symulować. Dlatego zlekceważyłem jakieś przebieganie, aż ni stąd ni zowąd poczułem się bardzo źle, a lekarz zakładowy stwierdził, że mam zapalenie płuc. Ten młody lekarz z przychodni międzyzakładowej to jest niespotykany facet, osobiście odwiedził mnie do szpitala. Trafiałem tam tuż przed Wigilią, wypisano mnie po dwóch tygodniach. Wróciłem do przychodni zakładowej, lekarz jakby przeczuwał coś złego skierował mnie na prześwietlenie obeerzał zdjęcie i powiedział mi szczerze, że podejrzewa gruźlicę. Skierował mnie

wia ostatnie w moim życiu zwolnienie L-4, że wkrótce będę już rencistą.

Od komisji lekarskiej szybszy był zakład, 18 czerwca dostałem krótkie pismo: „zgodnie z art. 53 par. 1 pkt 16 kodeksu pracy — długotrwała choroba — zwalnia się obywatela z pracy. W kilka dni później wszystkie dokumenty przesłano do ZUS-u. Rozprawili się błyskawicznie, elegancko. Nie mieli ze mną kłopotu, kiedy pracowałem, nie chcieli też zwracać sobie głowy moją chorobą. Człowiek pracuje przez tyle lat, dzień w dzień zjeżdża na dół, jest jakimś tam trybikiem w całej tej kopalnianej maszynie — zbyt małym, by kiedy z niej wypadł, choćkolwiek to zauważył. Przez lata mojej choroby nikt się nawet nie zapytał w zakładzie, czy żyję, jak się czuję. Skrzętnie natomiast policzyli, kiedy upłynęło sześć miesięcy zwolnienia i wyrzucili z pracy. Ja wcale nie twierdziłem, że nabyłem się tej gruźlicy w wyniku wypadku. Ja nikomu niczego nie zarzucam. Chcę tylko, żeby wreszcie mnie potraktowano poważnie i z szacunkiem.

Nie tak, jak na komisji lekarskiej w Lubinie, kiedy lekarka zarzuciła mi, że przez cały czas oszukiwałem, kręciłem, chciałem wyciągnąć jakieś dodatkowe korzyści. W jednej chwili oddałbym jej ten mój kręgosłup z wyrostkami, dyskopatią i bólem za zdrowe, spokojne dni sprzed czterech lat. Przecież nie oszukiwałbym chirurga — specjalisty ortopedy, który stwierdził ostatnio, że dyskopatia się pogłębiła, że nie wolno mi pracować w warunkach narażenia na wstrząsy. To lekarz, a nie ja, wydał na stałe zakaz dźwigania powyżej 20 kilogramów.

Odwolałem się od decyzji komisji, ale do czasu rozstrzygnięcia sporu nie wolno mi podjąć żadnej pracy. Czas płynie, każą mi czekać. Głupia sprawa, ale nawet kartek na mięso nie dostałem, bo skąd? Musiałem pisać specjalne podanie do prezydenta miasta, na szczęście w sierpniu mi je przyznano. Byłem górnikiem, jestem — no właśnie kim? Szybko się to wszystko zmieniło, prawda?

Lekarz zakładowy patrzył na decyzję komisji i kręcił bezradnie głową. Powiedział, że wobec tego musi mnie przyjąć do pracy zgodnie z kwalifikacjami.

— Już raz pan próbował, czy teraz da pan radę?

Lekarz pyta mnie, a kogo ja mam zapytać? Wszyscy chcą być w porządku, więc wychodzi na to, że tylko ja im w tym przeszkadzam.

W kadrach ZG „Lubin” przyznają, że to rzeczywiście bardzo pogmatwana sprawa. Ale czego Józef Maślanka chce? Trudno, uległ wypadkowi, utracił zdolność wykonywania poprzedniego zawodu, powinien więc zacząć robić coś innego. Zakład może mu pójść na rękę, oto oferta pracy, jako lazienny. Co, nie odpowiada mu taka praca? No, cóż, nigdzie nie jest powiedziane, że do końca życia miał tak dobrze zarabiać, jak operator ładowarki. To ryzyko zawodowe. Lekarze twierdzą, że on się nadal do pracy na dole nadaje? No, to nitch lekarze zdecydować: góra albo dół.

RYZYKO

BOGUSŁAWA MACHOWSKA



Fot. J. Kosiński

lekarskiej, a jednocześnie zacząłem się ubiegać o pracę na poczekaniu jako inkasent utargów. Niech się pani nie śmieje, ja byłem przekonany, że odwołanie odnieśli skutec, a ta nowa praca wydawała mi się na bardzo korzystnych warunkach, za 10 tysięcy miesięcznie. Ale w lutym komisja wojewódzka utrzymała decyzję komisji obwodowej, a ZUS natychmiast wstrzymał rentę. Miałem podjąć pracę zgodnie z kwalifikacjami, na dół w kopalnię. Wprawdzie lekarz zakładowy nie wyrażał na to zgody, ale ponieważ z jego opinii komisja wojewódzka zupełnie się nie liczyła, więc musiał podpisać, że się do tej pracy nadaje. Tyle tylko postawił na swoim, że ograniczył rodzaj pracy. Odtąd mogłem pracować jak ślusarz w komorze, a tylko wyjątkowo jako operator ciężkiego sprzętu. Ale wie pani, jak to jest na dół: jak potrzebny jest operator, to nikt nie będzie słuchał, że lekarz pozwolił pracować tylko wyjątkowo. No bo ile to jest „wyjątkowo”? Jak słygarz kazał, to siadałem na ładowarkę i pracowałem, ile było trzeba.

O pracę nikt nie może mieć do mnie żadnych pretensji, przyznano mi nawet odznaczenia, więc chyba nie za udawanie?

Bóle dokuczały mi bardzo, to taki okrutny ból od szyi do pa-

ponownie do szpitala miejskiego, tam nie przyjęto z braku miejsc, a lekarz który leczył mnie z zapalenia płuc przyznał, że żałuje, iż podjął się leczenia kogoś spoza miasta. Skierował mnie do szpitala GHSZOZ, tu odmówił przyjęcia twierdząc, że jeśli to gruźlica, to oni tego nie leczą. Kazał mi iść do kliniki na konsultację. Był luty, minus 22 stopnie, a ja sam miałem iść do Wrocławia. Kupiłem bilet i pojechałem autobusem, w klinice zatrudniano mnie natychmiast leczono do kwietnia.

Fragment epikryzy: „podczas pobytu na oddziale kontynuowano leczenie przeciwpłukowe używając całkowite wycofanie się zmian w płucu lewym, z zaleceniem stosowania leków w 6-miesięcznej kuracji pod kontrolą poradni przeciwgruźliczej”.

Wróciłem do Lubina, tu lekarze odsyłali mnie jeden do drugiego, do ostatniego dnia maja br. przebywałem na zwolnieniu lekarskim. W czerwcu kierownik przychodni zdecydowała, by wreszcie wysłać mnie na specjalistyczne badania do ortopedy, ustalić stan zdrowia. Ten zbadał mnie dokładnie, stwierdził podwójną dyskopatię kręgosłupa szyjnego, jakieś wyrosła kostne na kręgosłupie trzonów kręgosłupa. Powiedział mi, że wyst-

(Ciąg dalszy z numeru 35)

Jeżeli o mnie chodzi, nie zdążyłam wziąć udziału w żadnym weselu jako drużna, nie znalazłam też tych obyczajów.

Piątek wieczór przeznaczony był zwykle dla matki i córki. Matka rozmawiała z córką o tajemnicach zaślubin, radziła, przekonywała do swoich racji, przekazywała własne doświadczenia. Jeżeli przeżyła wiele błędów i rozczarowań, informowała o nich córkę, jeśli doznawała radości, satysfakcji, mądrości i świętości, przelewała całą swoją mądrość na córkę. Do mnie nie przemówił nikt.

Kiedy wszyscy opuścili mój dom i zostałam sama, przypomniałam sobie matkę i gęro zapłakałam. Wszystko przygotowywały ciotki i wujkowie, pogodziłam się już z tym, że przeżywałam wesela nieco smutna, następnego dnia miała przybyć Amalia ze wsi, wszystko się jakoś ułoży, och, gdyby żyła tylko matka!

W mojej głowie tłukły się sprzeczne myśli. Na co mi była potrzebna ta gigantyczna koldra? Czy będę się nią przykrywać wraz z tym obcym mężczyzną i czy będzie to trwać przez całe życie? Kiedy byłam małą dziewczynką, mówiono mi, żebym nie jadła za wiele słodczy, bo będę rodziła pod rząd same dziewczynki. Czy to prawda? Och, matko, jak bardzo cię bawiło, gdy przychodziłam do ciebie z takimi wątpliwościami. Jakże mnie wtedy obserwowała! Teraz musiałam ze wszystkim dawać sobie radę sama. Zamiast matki wrócił późną nocą w sztuk zalany ojciec. Wdarł się do komnaty z posagiem, chwycił monety jak złodziej, zmiął koce i serwetki, chciał wszystko włożyć do kofta i spalić. W ostatniej chwili wyrwałam mu z rąk suknię ślubną, byłam już tak wzburzona i wystraszona, że nie wiedziałam, co czynię. Uderzyłam go poduszką i ojciec otrząsnął się.

Spokojnie odłożył suknię, uważając na mnie popatrzył, możliwe, że przypomniałam mu matkę, kto wie, o czym pomyślał, zszedł z kocem do komórki i został tam do rana.

Dwa dni później przyszła Amalia z mężem i dziećmi. Przynieśli ubitą zwierzynę, babki, placki z ryżu oraz owoce. W piątek wieczór zajęliśmy się urabianiem ciasta. Dziewczyna, która miała zdrowych i pracowitych rodziców, urabiała ciasto na bułki, i bułki te miały być włożone do kufra panny młodej.

Prześiejmy najpierw makę Matki Boskiej i wypieczmy obwarzanki dla panny młodej.

Ciotka Wangeli sypała z góry cukier i cynamon, żeby moje nowe życie było radosne i słodkie, a dni i noce pachnące. Wypełniała rolę matki. Znałam z pewnością z chlebem, ale pytałam ciotkę skąd się wzięła. Teraz kiedy sama brałam udział w tej ceremonii bardzo się temu dziwowałam.

W pierwszych dniach, gdy będziesz głodna, a wstyd ci będzie jeść do syta — powiedziała mi ciotka Wangeli w zaufaniu — zajmij się do kufra i zjedz.

Widać wielu pannom młodym to się zdarzało i matki dbały o ich zdrowie. Ale tak naprawdę, nie jestem pewna niczego.

Bułki udały się, były dobrze wypieczone i ładne. Wrzucono je do kufra razem z jabłkami i dzikimi pigwami. Kawalek surowego ciasta ciotka Wangeli owinięła w serwetkę i także włożyła do kufra, miał to być zaczyn na chleb nowo założonej rodziny, z niego miałam wypiekać pierwsze bułki dla mojego męża.

Posyłamy cię odzianą i sytą, aby nie zbywało ci niczego — powiedziała ciotka — i wstała, żeby otrząsnąć z fartusza makę. Rękawem tego samego fartucha otarła oczy. Wtedy moje koleżanki zaczęły śpiewać.

Córko moja, dobra córko, zaradna gospodyni, pełne są twoje dzieje słodkiego i uczciwie zapracowanego

chleba.
Pieczę się, gdy słońce świeci, rośnie, gdy wiatr wieje...

Wypchały kufer moim posagiem i zamknęły na klucz. Ciotka przewiązała klucz czerwoną wstążką i włożyła do swojej kieszeni.

Sobota była dniem trudnym, bardzo ciężkim, pracowitym, ale także wesołym. Podczas, gdy nocą padał deszcz, poranek zajaśniał nagle jak diament, chmury odpłynęły w kierunku doliny, a przed nami wyłonił się wymyty i czysty Olirap, powietrze stało się tak bardzo przejrzyste, iż góra wydawała nam się być na wyciągnięcie ręki. Nieustanna praca nie pozwalała mi na rozmyślanie. Dzieci mojej siostry ciągle kręciły się po pokojach, hałasowały, więc dostawały lanie, albo po dobru je uciszało. Ciotka Ana sprzątała podwórze, dzieliła kwiaty, jedne miały zostać, inne przeznaczono dla mnie w posagu.

— Między kogo wy te kwiaty dzielicie, nie staje wam rozumu —

ze swojego domu
I ojciec mój także
wyganiał mnie
odchodząc płacząc
odchodząc płacząc i żaląc się
Wyruszał wyruszyłam w drogę
wyruszał w drogę
moją drogą ścieżką

Spotykam drzewo
moją drogą ścieżką
spotykam drzewo
wysokie jak cyprys

Stoję i pytam
stoją i pytam
stoję i pytam
i dokładnie mu się przyglądam.
drzewo moje gdzie twoje
korzenie

gdzie twoje gałęzie
uwiązać chcę sznur
przywiązać swego konia

Dalej dziewczyno
oto moje korzenie
oto moje gałęzie
przywiąż swego konia
dalej dziewczyno

Wszyscy kryli twarze i płakali. Ojciec w milczeniu pił. I ciągle rzucał na mnie złe spojrzenia.

WESELE

WASSA SALOMOU KSANTHAKI

wtrącał się wuj Tasios — który przygotowywał obok szaszłyki. Kto je tutaj będzie podlewał? Dajcie wszystkie dziewczynie, niech z sobą zabierze!

— Jak to, kuzynie! A ten dom ma pozostać pusty i opuszczony? — powiedziała ciotka Wangeli.

— Opuść się i tak będzie — odrzekł wuj Tasios — a kwiaty tutaj i tak zwiędną.

Wieczorem miało się odbyć główne przyjęcie. O ile dobrze pamiętam, po raz ostatni tak wielu ludzi spotkało się w naszym domu. Konstansis nie wrócił z Ameryki dom pozostał zaniedbany, tak jak przewidział to wuj Tasios.

Ale ojciec tego nie widział, krążył wokół pelen złości i siał zgorznienie. Amalia stała się go przekonała, żeby się przebrał i usiadł do stołu panny młodej, ale on się wściekał i groził, że pójdzie na bazar, żeby się zabić w trupa, potem znalazł słowa, którymi co raz to później rzucał, cichocząc:

— W taki sposób zrzucać z siebie ciężary. I powiem wam jeszcze, że ożenie się po raz drugi.

— A kto by ciebie chciał — rozgniewała się na dobre ciotka Wangeli — pijanica, ladaco, głupiec, zejdź nam lepiej z oczu. Wariacje w takim dniu! Kiedy dziewczyna bierze ślub. Niegodny jesteś naszej rodziny!

Ciotka krzyczała, a mnie ogarniała litość, współczułam ojcu, mimo że czułam się najbardziej pokrzywdzona pośród nich wszystkich.

Prosząc go i błagając na tysiąc sposobów, ubrałam ojca i posadziłam na najważniejszym miejscu przy stole. Tego wieczoru sprawił mi jednak wiele przykrości, mimo że był to dzień mojego wesela, miałam pożegnać moich bliskich, dom, moje dziewczęce lata, sąsiadów, koleżanki, miałam się pożegnać z tym wszystkim, czym żyłam dotychczas, swoje marzenia i smutki.

Drużyny nakładły na stół mięso, moi kuzyni stawiali czerwone wino, a ciotka Ana zaśpiewała mi pieśń pożegnania:

Pewnego piątku i pewnej soboty
matka wypędzała mnie
matka wypędzała mnie
wieczór

„Dlaczego mnie zaczepia?” — myślałam i robiło mi się przykro z powodu tego jego dziwnego wzroku. Czyż to nie on pospiesznie wydawał mi się za mąż? Nie żądałam tego i nigdy bym go o to nie poprosiła, choćbym miała nawet czterdzieści lat. Czyżby obawiał się zostać sam?

Ledwie zdążyłam to pomyśleć, patrzeć, a on wstaje z kieliszkiem w rękę, zatacza się, belkocze i w obecności wszystkich rzuca złe słowa:

— Oj, biedny Nikolasie, dziurawy kosz ty dostajesz, a radujesz się jakbyś miał zbierać słodkie winogrona.

Nie bardzo wiedziałam, co chciał przez to powiedzieć, zrobiło mi się smutno, w tonie jego głosu było coś przykrego, ogarnął mnie nagły lęk i ukryłam się w komórze. Stamtąd dochodził mnie głos ciotki, która wciąż o czymś mówiła i mówiła. Potem ciotka wstała, dobry nastrój diabli wzięli. Wszyscy się rozeszli.

— Na litość boską, człowieku, jak będziesz miał odwagę stanąć przed Sądem Ostatecznym! Ty zimny psie! Żeby z ust ojca takie parszywe słowo padło?! Zostaw dziewczynę w spokoju i niech idzie swoją drogą. Nie stać cię było nawet na darowanie jej spokoju i pogody ducha w tym ostatnim dniu pobytu w twoim domu. Zły demonie, doprowadziłeś do śmierci naszą kuzynkę, a teraz chcesz zniszczyć swoje własne dziecko! Niech cię szlag trafi! Jeżeli cię jeszcze nie trafił. Wszystkich nas do grobu wpędzisz, a sam będziesz żył tylko po to, żeby chlać to cholerne twoje wino i ten przeklęty alkohol, potworze, nędzniku, spróchniała beczko, padlino. Wydaje ci się, że ludzie nie wiedzą, jak wyrzuciłeś swoją żonę z domu nocą, a ona, biedaczka, sypała po jamach i w błocie. A może ci się zdaje, że zapalenia płuc dostała w ciepłym łóżku i dlatego zmarła na suchoty? A może myślisz, że nie nam nie wiadomo, jak to na Wielkanoc położyłeś na jej plecach rozżarzone węgle i wypaliłeś jej żakiet wraz z ciałem?! Chciałam ci to kiedyś wreszcie wygarnąć, rzucić w twarz, i oto nadeszła ta chwila. Nie boję się ciebie! Tylko spróbuj podnieść rękę, a zobaczysz, co się stanie!

Rzeczywiście, ojciec był w stanie rzucić się na ciotkę Wangeli, wstał rozjuszony, stół zmiotł razem z talerzami, ale wuj Tasios odepchnął go, a kilku innych mężczyzn wyrzuciło go do komórki, gdzie właśnie ja się znajdowałam. Nie wiedziałam, co z sobą zrobić. Na cóż mi było takie wesela?

I wtedy wszystko wzięła w swoje ręce ciotka Wangeli.

— Dosyć! — zawołała i wystąpiła na środek izby z pięściami. Do diabła, nie będziemy tańczyć jak nam ten osioł zagra! Chodźcie do mojego domu. Przenieśmy tam całe wesela.

— Tak, ale pan młody przyjedzie tutaj, odpowiedziano jej — i tutaj będzie szukał panny młodej.

— Dzisiaj wieczór pan młody nie ma czego tutaj szukać. Jego dzień nadejdzie jutro — odparła ciotka Wangeli.

— Ale jeśli przyjdzie? — Jeżeli nawet przyjdzie, to nie wcześniej niż późnym wieczorem. Poślemy chłopca na most i ten go zawróci gdzie trzeba.

Byłam bardzo zmartwiona. Mimo że dusiłam się z gniewu, pragnęłam uchronić ojca, ale także i siebie, przed taką kompromitacją. Co by ludzie powiedzieli na takie przenosiny? Co by powiedział pan młody i jego rodzina?

— Powiemy im, że nasz dom jest za ciasny i nie pomieścił tak wielkiego wesela — powiedziała ostry ciotka.

— A jak wytłumaczymy nieobecność ojca?

— Powiemy, że przyszedł umysłny i zabrał go do kopalni, bo las się zapalił, czy coś takiego. I to wystarczy, żeby nie pokazał się więcej wśród ludzi.

I stało się. Przenieśliśmy się do ciotki Wangeli. Ja jednak straciłam całą swoją radość i poczucie humoru, nie już nie myślałam, nie nie czułam. Zupełnie odrętwiała krążyłam tylko z miejsca na miejsce. Tuż po północy dał się słyszeć na drodze śpiew. Zbliżał się pan młody ze swoimi druhmami. Śpiewali bez akompaniamentu, bez skrzypiec, ale ich głosy były piękne, młode, krystaliczne. Jak się zachowa mój narzeczony, gdy się dowie, że wesela odbywa się w obcym domu? Z biciem serca nasłuchiwałam, czy nie zamilkną śpiewy. Pożel! Jeśli powie druhom, żeby zwrócili z drogi i poszli sobie? Co ja wtedy zrobię? Lecz zamiast ciszy, usłyszałam jeszcze mocniejszą pieśń, głosy brzmiały coraz silniej, a już przy samych drzwiach śpiewali:

Nie ma ogrodu bez gałęzi
bez ptaka bez słowika
i bez miłości u boku
nikt się nie budzi

Posłuchaj śpiewu słowików
jakże się one kochają
znuzyla im się woń
w niewolę się oddają

O, śmierci, przyszedź
i daj mi miejsce u Hadesa
tam gdzie głęboka droga
i nieustępliwy Eros

Szukam ukojenia

Moi ze środka domu odnowie dzieli coś o winogronach i Hadesie, ale nie bardzo rozumiałam, o co im chodziło. W każdym razie kategorycznie zabroniono panu młodemu przekraczać próg izby, nikt z jego towarzyszy także nie śmiał postąpić kroku do przodu.

— Słyszeliśmy twoją pieśń, panie młody, i dziękujemy ci. Bardzo cierpisz. Ale panna młoda jest zaabsorbowana. Bawi się ze swoimi przyjaciółkami.

— Pozwólcie nam choćby na chwilę zobaczyć jej rączki — poprosili druhowie.

— Jej ręce służą teraz przyjaściółkom i najbliższym. Dziś wieczór w całości panna młoda należy do nas — odpowiedziały druhny.

— Pozwólcie przynajmniej jej głosu posłuchać — ponowili prośby.

— Niestety, zwierza się ze swoich tajemnic druhnom i brak jej czasu — odpowiedziano im.

(Ciąg dalszy w następnym numerze „PM”)



Sztuce najbardziej szkodzi banal, komunal, szkodzą wyswiechtane wzory, opatrzone formy, modne znaki. Sztuce szkodzi artystyczna frazeologia powtórzeń, kopii, odwzorowań. A odwzorowania mogą mieć różne źródła. Nieraz i to się najczęściej ostatnio zdarza, artysta, nie ma nic własnego do powiedzenia światu, a ma jako tako opanowany warsztat i wtedy idzie tropami dawno przetartymi, słucha odbitego echa sztuki i powtarza je na własnym gruncie. Chce być modny. Nie rozwiązuje swoich problemów, nie rozwiązuje żadnych innych problemów ani artystycznych ani ludzkich, ale nasłuchuje cudzych głosów i beznamiętnie je powtarza. W ten sposób rodzi się sztuka wtórna, drugorzędna; czy nawet pięciorzędna. W ten sposób artysta banalizuje swoje dzieło i siebie. Niestety, zasada modnych wzorów nieustannie znajduje całe zastępy zwolenników zarówno w plastyce, jak i w innych dziedzinach sztuki, w tym także w literaturze. Poniekąd jest to zjawisko naturalne. Artysta nie mający własnych koncepcji twórczych, wspiera się cudzymi, przyjmuje je za swoje, często nie zdając sobie sprawy, że staje się pustą i śmieszny. Plaga ta czyni ogromne spustoszenie wśród artystów. Oni najczęściej poddają się modzie. Oni najczęściej szukają łatwych i chwytliwych znaków, nawet jeśli czynią to na tzw. wzór „abstrakcyjny” czy „geometryczny”. Stają się modni, bo powtarzają stare modele w sztuce, a prościej mówiąc, każą nam zjadać odgrze-

wane i nieświeże potrawy.

Nasunęły mi się te refleksje po obejrzeniu, tu i ówdzie, na siłę nagiętaną, „impresyjną” plastyczną, w postaci ekspozycji malarzkiej uczestników pleneru „Osetnica-86”. Zaiste banal siedzi na banale, komunal wspiera się komunalnie. I nie to że pokazuje się rozwichrzone czurowy jakiegoś zagranicznego turysty artystycznego z płonącymi oczami, bowiem nieraz i pustka plonie.

Rok temu oglądaliśmy w Lublinie prace niedorobione, chybotliwe warsztatowo, kreślone pospiesznie i bez twórczej ambicji. Rok temu „Osetnica” choć niedzielnarodowa, była gorzej niż prowincjonalna. Bowiem jej prowincjonalność tkwiła w samym pojmowaniu sztuki, jako byle, jakiej roboty. W

swoimi żartami malarskimi choćby w postaci „Zielonej galaktyki” zasługuje na uwagę, ma się wrażenie, że w nim pulsuje duch niepokoju twórczego, że on, wyrazisty i ciekawy świata zbliża się ku jakiejś wewnętrznej silniejszej ekspresji. Może warto wskazać na nazwisko Inez Selenii z dowiecznymi erotykami, choćby w obrazie „Bez tytułu II”. Może onirycznie-proteskowa Sabina Lonty ze swoją piękną „Owerturą” przybliży w przyszłości madre, jak się zdaje, głęboko w niej tkwiące dary sztuki. No i ku mojemu zaskoczeniu, osmielony kompozycjami i atrakcyjny kolorystycznie, subtelny Walentyń Donchewski nie daje się wyprzeć z pierwszego plenerowego planu. I to tyle? Cóż, dzieła są rzadkimi okazami

Jak uniknąć banału?

ANDRZEJ WRZOS

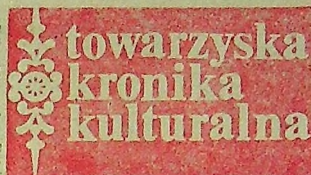
tym roku, obok nieco podwyższonego standardu warsztatowego, czuje się nieznosny powiew banału, pisk sztucznego porodu maniery, nadymanie balonu ze świecidełkami oraz odgłos pluskania się w światowym bajorku wtórności artystycznych. Ba! Zeby te wtórności były pierwszej klasy, bo i wtórności mogą mieć swoje klasy, ale te wtórności mają już swoje podgrupy. Dajmy im spokój! Tam, gdzie nie ma wielkich osobowości, tam nie ma wielkiej sztuki. No, coż osobowości nie rodzą się na kamieniu W „Osetnicy” czuje się pewną bezradność wobec samej sztuki jak i wobec czasu, który artyści mają wyrazić. Już pomijam fakt że miejsce kreacji artystycznej powinno wycisnąć na dzieło swoje piętno. Już nie wnika w to, w jakim stopniu Osetnica, Piotrowice i poszczególne krajoznawcy zaplanowały wyobraźnię artystów, ale wiem, że „Osetnica-86” nie przesunęła ani o krok sztuki do przodu.

Kogoż bym wyróżnił wśród tej garstki zmagających się z własną bezradnością i z kształtami plastyki? Może Paweł Trybalski ze

Tutaj wymieniamy nie tyle skończone już w swoim pięknie obrazy, ile umiejętność przetwarzania świata w formy plastyczne. To też kawał sztuki.

Kogoż by tu jeszcze wymienić poza Donchewskim z Bułgarii, poza interesującą Sabiną Lonty z Polski, poza Inez Selenią ze Związku Radzieckiego, poza Trybalskim z Polski, a także chyba poza Andrzejem Lechem nie pozabawionym wdzięku. I to tyle. Reszta grzeźnie w kiczowatych widokówkach w kolorowych modnych szmizowatych abstrakcjach, pozbawionych siły i charakteru, w prymitywnych i bez gustu obrazkach, godnych może stawiających pierwsze kroki, ale nie wyształconych artystów. I tak oto z wielkiego huku w prasie i telewizji trafiliśmy do lubińskiej galerii skąd wieje nuda, artystyczne lenistwo, myślowa pustka i skwierczy jak na patelni stary, odgrzewany banal.

Być może coś w samej organizacji tych plenerów nie jest tak, skoro rok po roku, zdarza się tyle knotów, a tak mało naprawdę wartościowych rzeczy.



Głogowie ekspozycja prace młodego artysty z Warszawy, Jarosława Wójcika, stanowiące swoisty kolaż natury, pomysłu, formy i dziwności. A ze sztuka winna także zaskakiwać, niejednego pewnie zaskoczyła choć myślny już zęby zjedli na takich zaskoczeniach. To, że szczer czy piskie występuje w sztuce, nie nowego. Zналиśmy przypadki, że artysta swoją własną krwią znaczył płótna, i też ludzie to jakoś wytrzymali. Nie o same zaddziwienie wszak chodzi ale o głębszy wymiar dzieła sztuki. Jak na razie Wójcik, spობi się do rozumienia samej materii sztuki i wydaje się, że idzie jednym z możliwych tropów. W każdym razie fantazji mu nie brak. A gorszyć się nie ma czym.

Jan Gabrysiak z Legnicy ma swoje sady o myciu, o rybach, o argumentach. Posłuchajmy:

O MYCIU

Powiedziałbym nielawie, może nawet trudne — umyć drugiego mając ręce brudne.

NA RYBY?

Na ryby? Waria! nikomu nie wierze, że jeszcze jakaś gruba ryba bierze.

ARGUMENT

Zeby podnieść pensję premiera Rząd się powołał na pensję portiera. Dobrze by było by ci co rządzą spytali co o tym portierzy sadzą.

Z kolei aforyzmy, złote myśli i fantazje Franciszka A. Bielaszewskiego, tłumacza Bohumila Hrabala:

- 1) Rady udzielane innym zawsze dotyczą nas samych.
- 2) Największym wynalazkiem ludzkości byłby aparat do wykrywania zagrożenia, jaki nosi w sobie człowiek sprawujący władzę.
- 3) Jest paradoksem, że największy tłok panuje w drodze donikad.
- 4) Nawet bogacz umrze jak ostatni nędzarz.
- 5) Większość ludzi używa dzwonów glinianych do budzenia własnego sumienia.

Nasza czytelniczka, Alina Lis-Podwiązka (lub Powrażka — przepraszamy jeśli przekreśliśmy nazwisko, pisze pani nieczytelnie) oburza się na nas, że zapominamy o „wielkiej kulturze ludów Afryki”. Rzeczywiście, zapominamy. Choć nie tylko my zapominamy. Kultura ludów afrykańskich jest ciągle badana i nieustannie nas fascynuje. Nawet najgłośniejsi reżyserzy świata penetrowali afrykańskie wioski, żeby zrozumieć fenomen tej kultury. My, co? My ledwie znajdujemy miejsce na fragmenty kultury europejskiej i wiemy, że wciąż za mało udostępniamy materiałów z wielu dziedzin sztuki. Bijemy się w piersi, choć na watle usprawiedliwienie mamy i to, że nie jesteśmy pismem artystycznym, czy literackim, ale uważamy, że nasi czytelnicy mają prawo do wiedzy i z tych dziedzin życia ludzkiego. I staramy się jako tako temu zadaniu poddać. Dziękujemy za piękna kartkę z Tatr. Czekamy na zapowiadana relację ze spotkania z wielbicielami kultury Egiptu. Chętnie poznamy pani wrażenia.

KORNIR



wiecznstwa, zdaniem autora, może w pełni ukazać się jedynie w ścisłym kontakcie z naturą, w ramach niepisanych — ale ściśle przestrzeganych — norm etycznych. Bez oglądania się na nagrodę czy karę... Słuchać monologu wody w rzece czy jeziorze, rozumieć tę mowę, wypełniać nią samotność, nie dawać łatwego rozgrzeszenia, widzieć więcej niż rejestruje zwykły ekran oczu — oto prawdy naibierwsze bohaterów tekstów Zamojskiego.

Światła tytułowych bakanów (bakanv — pławy znaki nawiga-

zapowiedzi, bez barnasowego zadęcia odsłania pięknym językiem tajemnice rybactwa wędkowego.

Ktoż nie chciałby podpisać się pod takim fragmentem tekstu pochodzącego z najdłuższego opowiadania pt. „Domek nad wodą”:

„Pogoda była wietrzna, więc wiosłowało mi się z trudem. Właściwie należało dziś zrezygnować z łowienia ryb. Ale jakże tak można zrobić, skoro czeka się na to cały rok, w ciągu którego jezioro śni się nocami, nie pozwala o sobie zapomnieć. Przyjechałem wczoraj pod wieczór jak co roku,

Samotność wędkarza

cyjne służące do oznaczania szlaku żeglugowego, w kształcie stożków, walców lub kul, z okresowo zapalnymi światłami) trzeba zapalać samemu. Nie może być tutaj regulaminowego wyręczenia. Trzeba wiedzieć, kiedy zapalić czerwone, a kiedy zielone. Tej umiejętności ucza opowiadania Zamojskiego.

Nie są to teksty wydumane za biurkiem, z zaplanowaną pointą, ze świadomie skonstruowanym punktem kulminacyjnym, z akcją i kontrakcją itd. Są to opowiadania rzetelnie wspierające się na autentyczności przeżyć i doznań, ale nie tych spod znaku Jana Rybowicza. Są pełne liryzmu i dramatyzmu zarazem. Owa szorstka delikatność rodzi się w prostej linii u wszystkich wyznawców rybackiej filozofii. Nie ma tego na przykład w znanych opowiadaniach Jerzego Putramenta-pisanych rybackim haczykiem. Tutaj Zamojski ze swymi bakanami jest wyraźnie lepszy. Chociażby i z tej racji, że bez wielkich

i wyciągnawszy kajak z hangaru stałem długo na piaszczystej plaży. Słuchałem cichego szelestu podpyływających fal, patrzyłem na czerwony zachód nad lesistą wyspą...”

Mówi się z niepotrzebną ironią, że najwięcej jest filozofów wśród rybaków. Nie dowierza się prawdom przez nich głoszonym. Podobnie czyni się z ich opowieściami o taaakiej rybie! Opowiadania Zamojskiego są wiarygodne. Ich bohaterowie wzbudzają niewymuszony szacunek i chęć naśladowania. Rzadko to się zdarza przy lekturze współczesnych książek. I tu można mówić o prawdziwym sukcesie autora.

I na koniec uwaga najistotniejsza. Wszystkie opowiadania Ferdynanda Zamojskiego są optymistyczne. Na tle bieżącej produkcji literackiej jest to swoisty ewenement.

Ferdynand Zamojski „Światła bakanów” — Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1985.

Niewiele zajęć naszych praocjów ostało się do naszych czasów. Bez wątplenia do najbardziej pradawnych należy wędkowanie. Rybacy śródładowi, wędkarze, może tylko na przestrzeni wieków udoskonalili nieco swój sprzęt, ale sam „obrzęd” łowienia i swoista filozofia związana z łapaniem ryb pozostała niezmienna. Samotność wędkarza jest samotnością pełną, ma w sobie coś z kapłańskiego misterium, pociąga do siebie, budzi chęć naśladowania, regeneruje bowiem i wzmacnia psychiczną kondycję człowieka, a przede wszystkim mężczyzny. Być wędkarzem to znaczy świadomie dążyć do zbratania się z naturą, do zapewnienia sobie komfortu niezależnego, spokojnego myślenia. Ten ostatni proces jest w dzisiejszych czasach omal luksusem! Herbem jego jest woda, ryba i wędka. Wcale niekoniecznie ze śmiertelną przynętą na niewidzialnej żyłce...

Ferdynand Zamojski w swoich piętnastu opowiadaniach wędkarskich udowodnił, że doskonale zna się na rzeczy i umie to przedstawić w sposób pasjonujący, że nieobca mu jest prywatna filozofia wędkarzy, że w końcu chciałby ją uczynić powszechną. Istota czło-



ANI IGNORANCJA, ANI OBSESJA

W 30 numerze „Miedzi Polskiej” Jan Kurasz ogłosił artykuł pt. „Ignorancja czy obsesja”. Obszerne fragmenty tego tekstu poświęcone są mojej działalności jako redaktora naczelnego „Tempa” oraz jako autora pisańcego sprawozdania z pierwszoligowych spotkań Stali Mielec. Tekst zawiera wiele stwierdzeń nie znajdujących pokrycia w rzeczywistości, dlatego ustosunkuję się do nich, prosząc jednocześnie o udostępnienie ich czytelnikom, zwłaszcza zatrudnionym w zakładach patronujących klubowi Zagłębie Lubin. Moja prośba opiera się o stosowne ustępy prawa prasowego, znane redakcji. Gdyby jednak mój tekst prostujący ewidentne fałszerstwa nie został zakwalifikowany do druku, ogłoszę go w prasie centralnej lub wrocławskiej, sprawę zaś poniesienia publikacji przez „Polską Miedź” przekaże przewodniczącemu Rady Prasowej red. Józefowi Królikowskiemu. Wyrażam wszak nadzieję, że kierownictwo redakcji nie zechce łamać prawa prasowego, co jest ścigane przez prawo.

Jan Kurasz sugeruje w swoim artykule, jakoby pisałem sprawozdania z Mielca przemilczając kiepską grę miejscowej drużyny bądź nie stwierdzał sytuacji wskazujących na możliwość zaistnienia podkładki zespołów grających ze Stalą. Zarówno w relacjach dla „Tempa” jak i w opiniach ze spotkań Stali drukowanych w „Trybunie Ludu” oceniłem dwa mecze mieleckie jako nie mające nic wspólnego ze sportem. Nawet człowiek z niepełnym podstawowym wykształceniem mógł z nich wyciągnąć jasny wniosek: mecze Stali były manipulowane na jej korzyść! Dowody na potwierdzenie tych słów znajdują się w zsywkach obu pism. „Miedź Polska” może je z łatwością przedrukować, zwłaszcza odnośne ustępy relacji. Na marginesie dodam, że w ocenie kierownictwa działu sportowego TL moje relacje z Mielca drukowane w organie KC partii w latach 1971–1980 oraz w sezonie 1985–1986 należały bezwzględnie do najlepszych i najbardziej obiektywnych. Nigdy nie traktowałem Stali jako drużyny szczególnie uprzywilejowanej, przeciwnie, mój felieton opublikowany w „Polityce” i przedrukowany w „Piłce Nożnej” (rok 1978) jednoznacznie wymierzony przeciwko instrumentalnemu traktowaniu załogi WSK przez kierownictwo FKS Stal, ujawniający rozliczne ekscesy do jakich dopuszczali się zawodnicy tego klubu — piłkarze. Spotkał się z podobną reakcją kierownictwa i zawodników, z jaką mam do czynienia obecnie, pisząc krytyczne teksty o Zagłębiu Lubin... Jeśli zaś ktośkolwiek ma wątpliwości co do moich „nowizan” ze Stalą, powinien spytać kierownika Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KW PZPR w Rzeszowie Mieczysława Doskocza. Jako instruktor wspomnianej instancji zajmujący się sportem, bodaj w 1976 roku zaproponował mi — jako przewodniczącemu zespołu do spraw sportu przy wojewódzkiej instancji — wyjazd z piłkarzami Stali Mielec, podczas mistrzostw kraju, na tygodniowy turniej rozgrywany na Majorce. Odmówiłem, aby nie wiązać sobie rąk jako publicysta. Podobnie odmówiłem kierownictwu Stali Rzeszów, kiedy ta wyjeżdżała na mecz o Klubowy Puchar Zdobywców Pucharów do Wrexham (Walia). W Krakowie pracuję 5 lat, w tym pra-

wie trzy lata jako naczelny sportowej redakcji. Mimo kilkakrotnych propozycji, głównie ze strony Cracovii, której barwy reprezentowałem jako ligowy koszykarz i mistrz okręgu w trójce (czwartej wieku temu), ani raz nie skorzystałem z oferty dołączenia mnie do ekipy wyjeżdżającej na tournée zagraniczne. W sprawozdaniu z działalności SKS Cracovia za rok 1983 zarząd klubu kierowany przez prezesa Z. Oleszka pisząc o przyczynach porażek pierwszoligowej drużyny futbolistów napisał, że jedną z przyczyn spadku zespołu była niechęć prasy krakowskiej do sekcji... Dokumentując te tezę tytułami publikacji, najczęściej wymieniano „Tempo”... Czy trzeba więcej argumentów dla podtrzymania mojego obiektywizmu, który w całej dwudziestoletniej zawodowej pracy w dziennikarstwie staram się traktować jako najważniejszą dyrektywę wobec własnego warsztatu.

Pisze Kurasz, że pewien warszawski publicysta („Rzeczpospolita”) — przyp. RN) został skazany przez sąd na „odszkodzenie” zarzutów wobec Alojzego Jarguza. Owszem, tak się stało, ale ten publicysta nie opierał się w swoim inkryminowanym tekście na doniesieniu dziennikarza „Tempa”, jak chce Kurasz. Powołaj się na komentarz wydrukowany w „Dzienniku Polskim”, a to chyba zasadnicza różnica... Pyta dalej autor „Ignorancji...” dlaczego nasza redakcja opublikowała tekst krytykujący objęcie przez Jarguza funkcji wiceprezesa PZPN, a więc mający wpływ na ocenę pracy ludzi, od których w znacznym stopniu zależały losy drużyny pierwszoligowych, nie powinien nazajutrz po zakończeniu rozgrywek szczęśliwych dla Zagłębia przenosić się do zarobkowej pracy w tym klubie. Przecież do takich funkcji powołuje się bardzo zaufanych ludzi! Kiedy to sędzia Jarguz pracujący na drugim krańcu Polski mógł uzyskać zaufanie kierownictwa lubińskiego klubu? Na to trzeba czasu, kolego Kurasz, nieprawdaż? Nasze wątpliwości jak się następnie okazało nie były odosobnione: podzieliło je kierownictwo Polskiego Kolegium Sędziów, a więc Kurasz, rektorycznie rzecz jasna, czy może Jarguz nie ma odpowiednich kwalifikacji, że „Tempo” piórem Dariusza Mikusa, go sekuję. Odpowiadam, że owszem, Jarguz nie posiada takich kwalifikacji. Nie jest absolutnie uczelnia specjalistycznej, nigdy nie pracował zawodowo w jednostkach kultury fizycznej ani w przemyśle miedziowym. Był sędzią piłkarskim, a te misje, jak sam często podkreślał, wypełniał społecznie, był i pozostał amatorem. Rad bym aby mój Adversarz zechciał przytoczyć konkretniejsze atuty predysponujące Jarguza do pracy kierowniczej w pierwszoligowej sekcji piłkarskiej. Wykształcenie? Nie! Praktyka w tej profesji, za którą podobno inkasuje 40 tys. złotych? — Też nie, bo gdzie i kiedy? Wiece o u licha...

A teraz w kilku zdaniach o zarzucie „krytykanekich, przenikniętych półprawdami, zmyśleniach, insynuacjach, a nawet najszybszych bzdurach, wypisywanych na łamach „Tempa” pod adresem Zagłębia...”. Zdecydowana większość naszych krytycznych materiałów poświęconych na naszych łamach działaczom i zawodnikom lubińskim, ma swoje materialne uzasadnienie. Oto kontrolerzy Głównego Komitetu Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki dokonali w siedmiu klubach pierwszej ligi piłkarskiej rewizji gospodarki środkami finansowymi, w pierwszej połowie 1986 roku, a więc wtedy kiedy Zagłębie walczyło o

utrzymanie się wśród drużyn ekstraklasy. Dobrze byłoby „gdyby „Miedź Polska” tak żarliwie dbająca o prawdę w działalności informacyjno-publicystycznej zechciała poinformować załogę kombinatu o wynikach tej kontroli. Kompromituje ona w całej rozciągłości „gospodarzy” klubu! Zarzut szerzący lewych błędów podnoszony przez Mikusa na naszych łamach potwierdził w całej swej druzgocącej wymowie. Szacunkowo na nuszczaniu w obiegu nierestrowanych biletów przez zarząd Zagłębia „wypracował” w 6 spotkaniach około 20 milionów złotych! Nie muszę dodawać, w jakim celu te środki organizowano. Odwołuję się do pamięci sympatyków bywałych na spotkaniach Zagłębia: czy wiecie, że księgowo klubu wykazali średnią przeciętną frekwencji na pierwszoligowych spotkaniach Wiosny-83, równą mniej więcej 3 tysiącom widzów?! Nie są to sprawy bagatelne, kwoty oznaczają połowę dotacji jakie Rada Pracownicza kombinatu przeznacza na rozwój działalności sportowo-turystycznej dla całej załogi! Gdzie są owe pieniądze? Na to pytanie zechce mi odpowiedzieć Jan Kurasz! Rad bym również usłyszeć nazwiska owych pięciu działaczy Zagłębia Lubin, którym szczerą ręką kasjer klubu wypłacił blisko 4 miliony złotych na... remont mieszkań. Ciekawe, że mieszkania remontowano właśnie w dniach, kiedy futbolisci ratowali się przed spadkiem do II ligi! Po osiemset tysięcy złotych na porównanie standardu mieszkań? Na jakiej podstawie, dlaczego klub sportowy ma asygnować pieniądze na remontowanie lokali mieszkalnych? A może mnie Jan Kurasz zaprowadzi do tych mieszkań, pokaże kosztorys i stan wykonania tych renowacji? Wolne żarty! Zbyt długo żyję na tym świecie, aby komuś udawało się czynić ze mnie naiwniaka: te pieniądze poszły na załatwianie egzystencji piłkarzy w lidze. To już nie jest pomówienie, to jest pewnik! PZPN nie umieścił Zagłębia na liście podejrzanych... Tu Kurasz ma rację, ale teraz w świetle materiałów dowodowych GKKFiT właśnie Zagłębie jak najbardziej słusznie znalazło się na czele listy ligowych mataczy. To ten klub zdecydowanie lideruje w hojności wobec swoich graczy. Nie dość, że im pomaga poza boiskiem w osiąganiu celów sportowych to jeszcze płaci ogromne — prawie 3,5 mln złotych — pieniądze za nic, a w każdym razie za coś na co nie ma żadnych podstaw prawnych, m.in. za mecze sparingowe! Bezprawie i wulgaryzm finansowy działaczy Zagłębia zostały udowodnione, nie budza chyba już teraz wątpliwości. Niebawem do pracy przystąpią wojewódzkie organy powołane do zapewnienia porządku na swoim terenie. To prawda, że Zagłębie nie odosobnione, ale też prawda jest, że nasilenie złej woli i elementów kryminalnych w działaniach właśnie działaczy tego klubu budza zdumienie. Co sądzi o tych, którzy osłaniają ich przepiękne praktyki, używając do tego celu łamów prasy, utrzymywanej przez załogę kombinatu? Wierzę, że Jan Kurasz odpowie na to pytanie!

RYSZARD NIEMIEC

ODPOWIEDZ REDAKCJI

Od redakcji: W felietonie pt. „Mikus nie jest sam” Ryszard Niemiec, redaktor naczelny „Tempa” w „polemice” z moimi zarzutami, jakie pod adresem krakowskiego pisma sportowego sformułowałem w artykule pt. „Ignorancja czy obsesja?” rozprawił się ze mną przez użycie koronnych argumentów w rodzaju: „Polskiej Miedzi” nie używam, chyba że kryzys z papierem skończy się jeszcze mocniej, ale niektóre utwory drukowane na tamtejszych łamach docierają do mnie określą drogą. Popularyzować ich nie będę, chyba że kierownictwo redakcji zechce zapłacić za retransmisję swoich przemysłów na kraj...”. Mimo tych równie mądrych, co dowcipnych deklaracji w kilkanaście dni później do dzieła uwagowanego w ten ryderski sposób organu kompleksu prze-

myślowo-sportowego, czyli „Polskiej Miedzi” (to kolejna złota myśl z bogatego repertuaru red. Niemca) przysysła materiał będący „apologią własnej enoty, z... zabiciem rozpowszechnienia wśród załogi kombinatu miedzi.

Coż R. Niemca skłoniło do takiego kroku? Czyżby badaczka sejsnal już kryzys? Chyba nie bo sporo pisze o sobie. Raczek popadliwy polemista z Krakowa, zreflektował się ale po niewczasie, że na swoich łamach pisał głupstwa które tesh kogos osmiezsza, to na pewno nie mnie. W swojej zapalczywości bowiem nie ustrzegł się nawet logicznych lapsusów jakich nie popełniają średniaczkowicie z podsta-wówkl. No, bo panie redaktorze naczelny jak można wystawiać cenzurkę gazecie, skoro sam pan pisze, iż czyta ją tylko od czasu do czasu. Najwidoczniej więc, żeby zatrzeć niekorzystne wrażenie po takiej wpadce, mój interlokutor postanowił błysnąć nowym elaboratem, jak uczeń który dostał dwóję z klasówki i za wszelką cenę chce ją poprawić. Glupio by jednak było tak „odsmażone” wypracowanie zaserwować swoim czytelnikom na łamach „Tempa” mieliby też nie lada uciechę podwładni redaktorzy. Zdecydował się wysłać wtórniki do Lubina.

Niestety, nie dam panu u mnie dorobić trochę groszy. I nie tylko dlatego, iż redakcja nie zamówionych tekstów (nie bacząc na ich poziom) nie musi publikować. Lecz dlatego iż postanowiłem skorzystać z pana po-uczeń dżentelmeńskich, iż myśli polemistów za darmo się nie retansmituje! Stał się więc pan ofiarą zaproponowanych przez siebie reguł.

Mając jednak na względzie szacunek dla starożytnego maksymy „audiator et altera pars” drukuję pańską korespondencję w formie listu oburzonego czytelnika, który został na naszych łamach sponiewierany, no i nie ma gdzie się wypowiedzieć. Nie zataimy nimie jednak pańskie groźby nawet bybyłm wielec ukontentowany, gdyby raczył pan upowszechnić swoje „polemiki” z mną na cały kraj. Na nie zdaje się też pańskie powołania na stosowne przepisy prawa prasowego. To prawda, że art. 31 ustawy prasowej stwierdza, iż na wniosek zainteresowanej osoby redaktor naczelny jest obowiązany opublikować bezpłatnie rzeczowe i odnoszące się do faktów sprostowanie wiadomości nieprawdziwej lub nieścisłej, ale jej art. 32 mówi, że tekst sprostowania lub odpowiedzi nie może być dłuższy od dwukrotnej objętości fragmentu materiału prasowego, a art. 33 zakłada, że można odmówić publikacji, gdy odpowiedź nie dotyczy treści zawartych w artykule. I z tych właśnie dwóch ostatnich paragrafów winienem skorzystać.

W moim 370-wierszowym artykule o sobości pana i pana związków z Mielcem dotyczy 7, a nie jak pan stwierdza, iż olbrzymie fragmenty, zaś odnośny pasus, by nie było wątpliwości, brzmi dosłownie: „I dzieje się tak (chodzi o szczególnie estymę, jaką darzy „Tempo” lubińskie Zagłębie — podk. R.N.) choć krakowski jedenastki dryfują coraz niżej, no a w mieście znanym z produkcji samolotów też zdarzają się ciekawe rzeczy, o których jednak stały korespondent z Mielca, sam naczelny „Tempa”, woli jednak nie pisać, bo po coż epatować nimi Polskę”. Mimo długich wywodów, opierających się głównie na faktach z dawnych lat, nie rozwał pan moich wątpliwości. A dlaczego? — napiszę o tym za tydzień.

Natomiast niemal cała moja publikacja poświęcona była demaskacji antyzagłębiowskiej linii „Tempa” jak również ukazanu tego, w jaki sposób niektórzy ludzie związani z tą redakcją piodzą paszkwile na lubiński klub. W tej zasadniczej kwestii — podk. R.N.) — odpowiadając, jako redaktor naczelny, na pan jednak mieszkańcom LGOM nał do powiedzenia. Zbywa pan to eufemistycznym zwrotem „tekst zawiera wiele stwierdzeń nie znajdujących pokrycia w rzeczywistości”. Niektóre więc konstatacje — moje nawet wedle pana, są jednak uzasadnione. Nie ma pan odwagi postawić kropki nad „i” i powiedzieć, które. A jakie w takim razie, wyciągnął pan konsekwencje wobec osób odpowiedzialnych za fabrykowanie kłamstw i półprawd? Dlaczego nie przeprosił pan publicznie oskaldowanych działaczy, jak również wpuszczonych w maliny czytelników „Tempa”?

Zamiast tego puszcza pan w obiegi kolejną potęgę sensacji o tzw. aferze biletowej, posługując się tendencyjnie dobranymi z protokołu Głównego Komitetu Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki stwierdzeniami, a że tak jest, udowodnić to panu i czytelnikom w następnym numerze, w którym zamieszcze merytoryczna polemika z pańskimi wywodami z powyższego listu i felietonu z „Tempa”.

A teraz dlaczego publikuję materiał R. Niemca. Warto bowiem, aby kibice z zagłębia miedziowego dowiedzieli się o tym, w jaki sposób inne kluby zabiegają o „obiektywizm” dziennikarzy, co tak plastycznie przedstawił autor listu z podwawelskiego grodu, choć sakoda, iż ujawnił tylko odległe w czasie podchody. No a co robi dyrektor Zagłębia? Boczy się na sekretnie, gdy ta na żądanie rezydenta „Tempa” w Lubinie, robi mu mata czarną. Panie Franciszku, trzeba się uczyć, nawet na stare lata.

JAN KURASZ

P.S. List drukujemy bez skrótów, w autentycznym brzmieniu i formie.



SPORT



CILIŃSKI WYRÓWNAŁ NA 1:1

Kolejny występ jedenastki Zagłębia w nowej edycji rozgrywek I ligi nie należał do udanych. O końcowym wyniku 1:1 z bytomską Polonią zdecydowała dobitka Cilińskiego, po rzucie wolnym egzekwowanym przez Eugeniusza Ptaka.

Nasz młody napastnik, który jest wychowankiem bytomskiego klubu, zachował się bardzo przytomnie, gdy bramkarz gości sparował silny strzał Ptaka. Ciliński w pełnym biegu piłkę skierował ponownie, ale już celnie, do bramki Polonii. Na uwagę zasługuje jeszcze Kurant, który miał doskonałą okazję zdobycia gola jeszcze przed przerwą. Lubinianin znalazł się na polu karnym przeciwnika, ale piłkę strzeloną z woleja Bloch sparował na rzut rożny. Pozostali zawodnicy razili nieporadnością i brakiem zdecydowania. W lubińskim zespole widoczny jest brak Budki. Zastępcy nie są jeszcze równorzędni dublerami. Coś trzeba zdecydować, gdyż defensywa jest dziu-

rawa. Najlepszym tego dowodem było ograniczenie naszych dwóch obrońców przez Walczaka, Koszarski był bezradny gdy bytomski napastnik znalazł się sam na sam przed naszym bramkarzem. Był to szkolny błąd naszych młodych piłkarzy i kosztował niestety utratę jednego punktu.

Byłomianie wbrew niesprawdzonym opiniom potrafili grać w piłkę, a pojedynek z beniaminkiem był na pewno lepszy niż z Lechią Gdańsk. Polonia posiada bardzo dobrze grającą defensywę. Paraliżowała ona skutecznie poczynania napastników gospodarzy. W ataku brylował Walczak, który kilkakrotnie niebezpiecznie zagroził Koszarskiemu.

Już od pewnego czasu zachowanie się części lubińskich kibiców zasługuje na naganę. Ale to co wyprawiali członkowie Klubu Kibica przeszło w sobotę wszelkie oczekiwania. Od pierwszych minut gry na boisku nasi „znawcy” piłki nożnej gwiazdami i niewy-

brednymi przyspiewkami kwitowali każdą niezbyt udaną akcję naszego zespołu. Coś takiego może zdarzyć się tylko na lubińskim stadionie! I co gorsza nikt z przedstawicieli klubu właściwie nie zareagował na tę baniebną postawę „najlepszej części widowni”.

Nagonka na lubiński klub kilku pism sportowych, która wzmogła się po letniej przerwie, zaczyna — zgodnie z naszymi przewidywaniami — dawać efekty: wrastająca niezyczliwość części kibiców wobec jeszcze tak niedawno gorąco fetowanych pupili oraz — co może mieć znacznie gorsze konsekwencje — zdenerwowanie wśród części działaczy. Emocje zaczynają brać górę nad rozsądkiem. A potrzebny jest spokój i większe zaufanie do szkoleniowców!

Zagłębie grało w składzie: Koszarski, Madrachowski, Cebula (od 62 min. Ciliński), Pietrzykowski, Godlewski, Kowalski, Ptaek, Stelmasiak (od 77 min. Zejer), Kuława, Krakowski, Kurant.

TABELA

1. Górnik Zabrze	5	10	8:1
2. Pogoń Szczecin	5	9	11:4
3. Widzew Łódź	5	9	7:3
4. GKS Katowice	5	8	7:5
5. Śląsk Wrocław	5	7	9:7
6. Legia Warszawa	5	5	12:10
7. Lech Poznań	5	5	7:6
8. Górnik Wałbrzych	5	5	3:5
9. ŁKS Łódź	5	4	4:4
10. Ruch Chorzów	5	4	7:8
11. Olimpia Poznań	5	4	2:4
12. Polonia Bytom	5	3	3:7
13. Zagłębie Lubin	5	3	2:7
14. Motor Lublin	5	2	2:6
15. Stal Mielec	5	1	3:8
16. Lechia Gdańsk	5	1	1:7

W najbliższą niedzielę jedenastka Zagłębia zmierzy się w Warszawie z Legią. Wojskowi po porażce w Wałbrzychu będą chcieli zrehabilitować się przed własną publicznością. Trudno liczyć na sukces, ale chcielibyśmy, by swą postawą lubinianie wykazali, że potrafią jeszcze grać w piłkę!

M. Mach.

Dobry początek pięściarzy

Zwycięstwo nad dobrym zespołem Górnika Sosnowiec 13:7 w pierwszym pojedynku jesiennej serii rozgrywek o mistrzostwo I ligi znacznie poprawiło szansę pięściarzy Zagłębia na utrzymanie się lubinian w ekstraklasie. Choć do końca rundy jest jeszcze bardzo daleko, można mieć nadzieję, że Zagłębiu dopisze trochę szczęścia i zdoła pozostać wśród drużyn krajowej czołówki.

Na ringu w hali przy ul. Składowej początek meczu wywołał wśród licznie zebranych sympatyków pięściarstwa zdenerwowanie i wiele emocji. Gospodarze oddali bowiem punkty w wadze muszej. Ciota z powodu przewlekłej kontuzji ręki zrezygnował z występów w drużynie Brak dublera w tej wadze jest obecnie największym zmartwieniem szkoleniowców i działaczy. Koprowski, który wystąpił po przymusowej przerwie, przegrał niespodziewanie z Lipkowskim, a sędziowie uznali pojedynek Zb. Siwaka z Walejką za remisowy, co wywołało moim zdaniem — słuszny protest obiektywnej widowni. I goście objęli prowadzenie 5:1. Dopiero występ Stefanowskiego rozgrywał lubińskich kibiców. Nasz „lekkki” zademonstrował bowiem świetną formę i wygrał pewnie z dobrze wyszkolonym technicz-

nie Ireneuszem Zdzierskim. Podał się również pojedynek Paczkowskiego z Zagórkim. Po walce obfitującej w silną wymianę ciosów lepszy w końcówce okazał się nasz pięściarz. Bardzo słabo zaprezentował się natomiast Swiderski. Lubinianin uległ jednogłośnie Wardzale będącej przez wszystkie rundy w defensywie.

Zgierski pokonał jednogłośnie na punkty Sokoła. Lubinianin „przespał” I starcie i dopiero ożywił się w następnych. Zawodnik Górnika był liczony w II starciu. Świetną formę demonstrował Misiak w spotkaniu z Rutkowskim. Przewaga lubinianina była zdecydowana i po upomnieniu Rutkowskiego sekundant gości poddał swojego zawodnika Pawłowski okazał się lepszy w walce z Banasikiem. Nasz półciężki celniej trafił i wygrał jednogłośnie. Znawcy pięściarstwa liczyli na emocjonujący pojedynek w ostatniej walce dnia, gdyż jego wynik nie miał już większego wpływu na końcowy rezultat. Zarenkiewicz jest wciąż w wielkiej formie i Dyla ani przez chwilę nie zagroził ulubieńcowi lubińskich kibiców. Panował niepodzielnie na ringu, a gdy otrzymał przypadkowy cios natychmiast ruszał do ataku i „demolował” przeciwnika.

Wyniki walk: Koper (Górnik) zdobył punkty walkowerem, Koprowski uległ Lipkowskiemu, Zb. Siwak zremisował z Walejką, Stefanowski wygrał ze Zdzierskim, Paczkowski pokonał Zagórkim, Swiderski uległ Wardzale, Zgierski pokonał Sokoła, Misiak wygrał z Rutkowskim, Pawłowski zwyciężył Banasika i Zarenkiewicz wygrał z Dylą.

TABELA

1. Legia Warszawa	8	13	103:55
2. Igloopol Dębica	8	10	95:65
3. GKS Jastrzębie	8	10	93:67
4. Górnik Sosnowiec	8	9	77:83
5. Czarni Słupsk	8	8	72:88
6. Gwardia Warsz.	8	7	81:74
7. Zagłębie Lubin	8	6	74:86
8. Gwardia Łódź	8	1	43:115

M. MACIŃICKI

Turniej tenisa KGHM

99 zawodniczek i zawodników z 17 zakładów zgłoszonych zostało do X Turnieju Tenisa Ziemnego KGHM, który odbędzie się w dniach 5—7 bm. na kortach OSiR w Lubinie przy ul. Odrodzenia. Jubileuszowa impreza zapowiada się bardzo atrakcyjnie. Początek zawodów w piątek (5 bm.) o godz. 14 i trwać będzie aż do wieczora (19.30), w sobotę natomiast rozpocznie się o godz. 9.00. Polfi-

naly i finały rozegrane zostaną w niedzielę (7 bm.) w godz. 10—16.

Rozegrane zostaną gry indywidualne kobiet i mężczyzn, gra podwójna panów, w kategorii otwartej i powyżej 40 lat.

Dla zwycięzców przewidziano okolicznościowe nagrody, dyplomy i puchary. Organizatorem imprezy są działacze z lubińskiego ZRM.

Awans piłkarzy „Polkowic”

Znakomicie spisało się drużyna piłkarska Zarządu Zakładowego ZSMP w kopalni „Polkowice”, reprezentująca nasze województwo w rozgrywkach krajowych o puchar przewodniczącego ZG tej organizacji. Zwycięsko przeszła przez półfinały rozegrane 29—31 sierpnia w Lubawce w województwie jeleniogórskim.

W pierwszym meczu górnicy wygrali 6:1 z przedstawicielami Południowej woj. poznańskiej. Łupcin bramkownym podzielił się: Andrzej Urban — 3, Henryk Michalski — 2 i Zenon Mikolajczak — 1. W drugim spotkaniu przeciwnikiem naszej drużyny był zespół gospodarzy. W normalnym czasie mecz zakończył się wynikiem 1:1. Dla polkowiczów gola na 32 sek. przed końcem spotkania zdobył Mieczysław Dron. Rozstrzygnięcia nie przyniosła dogrywka, dopiero rzuty karne — 4:3 zdecydowały. Skutecznymi egzekutorami okazali się Zdzisław Chojnacki, Rudolf Rupa,

Zenon Mikolajczak i Józef Witeczak. Zespół z Polkowic awansował do finału, który zostanie rozegrany w polowie bm. w Łomży.

Wśród 22-osobowej kadry piłkarskiej do wyróżniających się zawodników należą: Andrzej Kulczycki, Mieczysław Dron, Józef Witeczak, Henryk Michalski, Andrzej Urban, Jan Bagliński, Stanisław Czech, Czesław Kazimierzczak, a także Piotr Wójcik — opiekun i kapitan.

Zespołem opiekuje się troskliwie nie tylko ZZ ZSMP na czele z przewodniczącym Jerzym Jaskowiakiem, ale także dyrekcja, KZ PZPR i ZZ NSZZ, a patronuje mu zarząd wojewódzki ZSMP.

(Jek)

Startują lekkoatleci

W sobotę 6 bm. na stadionie lubińskiego OSiR przy ul. Odrodzenia odbędą się zawody lekkoatletyczne o wejście do II ligi.

Na starcie zobaczymy reprezentantów 16 klubów, w tym ekipę

Zagłębia, Lubinianie, którzy posiadają w swoim składzie kilku utalentowanych zawodników i zawodniczek, chcą wywalczyć awans do II ligi.

Można mieć więc nadzieję, że znów — po latach chudych — królowa sportu przyciągać będzie na bieżnię i rzutnie sympatyków tej dyscypliny sportu.



XVII OGÓLNOPOLSKI...

Ukazał się już regulamin XVII Ogólnopolskiego Rajdu Górskiego Górników i Hutników Miedzi. Zgodnie z naszą wcześniejszą zapowiedzią informujemy dziś Czytelników o szczegółach tej imprezy.

Rajd odbędzie się w dniach 15-21 września br. na malowniczych szlakach turystycznych Kotliny Kamiennogórskiej. Jego organizatorami są: KGHM, ZBK, Klub Górski „Problem” i Zarząd Oddziału PTTK w Lubinie. Na czele Komitetu Organizacyjnego stanął dyrektor ds. pracowniczego kombinatu mgr. Edward Rippel, a funkcję komandora rajdu powierzono znanemu i doświadczonemu działaczowi turystycznemu mgr. Edwardowi Za-

czyńskiemu. Impreza ma charakter otwarty i mogą w niej uczestniczyć 4-10-osobowe drużyny zgłoszone przez jednostki PTTK, zakłady pracy, organizacje społeczne i młodzieżowe, a także turyści indywidualni. Zgłoszenia, jeszcze do jutra tj. 5 b.m. przyjmowane są przez ZO PTTK w Lubinie, pl. Wolności 5. Wpisowe wynosi 250 złotych dla członków PTTK i 350 złotych dla pozostałych. Przewiduje się, iż w rajdzie weźmie udział 500 osób.

Amatorzy wędrówek pieszych mają do wyboru 8 tras. Wyznaczono też jedną trasę kolarską. Na metę rajdu wybrano tereny ośrodka wypoczynku niedzielnego Zakładów Azbestowych „Gambit” w Lubawie. Na rajdowych trasach odbywać się będą konkursy krajoznawcze i sprawnościowe. Atrakcyjny program przygotowywany jest na czas zakończenia rajdu.

Trasy rajdu: I. 7-dniowa, Czerniawa — Sępólno Góra — Pilichowice — Okole — Turzec — Skalniki — Przełęcz Okraj — Jarkowice — Bukówka. Trasa spełnia wymogi na dużą brzoza odznakę GOT. Kierownik trasy — Marek Jaglarz.

II. 3-dniowa. Bolków (przystanek PKS) — Pionina — Różanka — Bolków — Miedziąne Skąły — Wolek — Rudawska Przełęcz — Skalniki — Szarocin — Paprotniki. Kierownik trasy — Jerzy Weiss.

III. 2,5-dniowa. Zagórze Śląskie — Walim — Głuszyca — Andrzejówka — Mieroszów — Chelmsko Śląskie. Kierownik trasy — Marian Hawrysz.

IV. 2-dniowa. Marciszów (dworzec PKP) — Wielka Kopa — Czarnów — Szarocin — Paprotniki. Kierownik trasy — Zbigniew Kościelny.

V. 2-dniowa. Szczawno Zdrój (przy Źdroju) — Chelmsko — Boguszów — Grzędy — Krzeszów. Kierownik trasy — A. Dziewiatowski.

VI. 2-dniowa. Karpacz (Muzeum Sportu) — Przełęcz Okraj — Rozdroże Kowarskie — Paczyn — Bukówka. Kierownik trasy — Wiesław Augustyn.

VII. 2-dniowa. Janowice Wielkie (przystanek PKP) — Wolek — Skalniki — Leszczyniec — Szarocin — Paprotniki. Kierownik trasy — Ryszard Kuc.

VIII. 2-dniowa. Mieroszów (przystanek PKS) — Łączna — Wójtowa — Uniechów — Okrzeszyn — Ko-

była Góra. Kierownik trasy — Marian Czerwinski.

IX. 3-dniowa. Trasa kolarska. Lubin (przy baszcie) — Chojnów — Złotoryja — Bolków — Domanów — Kamienna Góra.

Jarosław Tereszkiewicz w opisie krajoznawczym terenu rajdu poleca zwrócić szczególną uwagę na rezerwat przyrody „Głazy Krasnoludków” i „Kruczy Kamień” zbudowane z ciękawych form skalnych. W Krzeszowie trzeba koniecznie zobaczyć zespół osadnictwa cysterskiego — zabytek klasy „0”. „Cyklicy” podziwiać będą mogli w Kamiennie Górze renesansowe i barokowe kamieniczki w rynku, późnogotycki kościół św. Piotra i Pawła z XVI w. i poewangelicki kościół Matki Boskiej Różańcowej. Warto też zwiedzić Muzeum Tektury Śl. i nauzaleum ku czci Polaków pomordowanych w kolumnogórskim podboju Gross Rosen. Godny obejrzenia w Lubawie — gotycki kościół Wniebowzięcia NMP z końca XV w. przebudowany w początkach XVII w. na barokowy z osiemnastowieczną plebania, także ratusz z neogotycką wieżą z 1784 r. i herbem miasta z 1862 r.



Pora, by pomyśleć o zimowych zapasach. Właśnie teraz warto suszyć warzywa, aby zimą, i nie tylko, mieć je pod ręką do zupy. Suszenie warzyw ma i tę zaletę, że po tym zabiegu nie tracą one

swych cennych właściwości — zachowują nadal wiele składników, zwłaszcza soli mineralnych. Do suszenia wybiera się egzemplarze dorodne, nie uszkodzone, o żywej barwie. Suszy się w słoneczne dni w miejscach przewiewnych lub w piekarniku przy uchylonych drzwiach. Nie zawsze jednak suszenie na słońcu jest lepsze. Marchew — po oczyszczeniu i umyciu, trzeba koniecznie zbalszować czyli krótko obgotować co zapewni zachowanie barwy i karotenu (gotować ok. 7-10 minut).

Następnie marchew ochłodzić w zimnej wodzie, obrać i pokroić w 3-mm plasterki. Ułożyć jedną warstwą i suszyć przy temperaturze ok. 80 st. C a następnie — 20 st. C niższej. Gotowy susz powinien zachować elastyczność, nie kruszyć się. Pietruszka — nie wymaga balszowania podobnie jak seler. Pokrojone w plasterki suszy się początkowo w temperaturze ok. 65 st. C, a następnie obniżonej do 50. Suszony korzeń pietruszki zachowuje wiele witaminy C, a także składniki mine-

ralne. • Koper — suszy się bardzo łatwo w temperaturze ok. 50 st. C podobnie zresztą jak natka pietruszki, zachowując przy tym wartości smakowe i odżywcze. • Jabłka — po usunięciu gniazd nasiennych (obierać nie musimy) — kraje się w cienkie plasterki, wkłada na kilka minut do wody zakwaszonej kwasem cytrynowym osacza na sicie lub gazie. Następnie osączone rozkłada się na suche miejsce i suszy początkowo w temp. ok. 80 st. C a następnie ok. 50 st. C.



SALATKA Z DROBIU

30 dag ugotowanego mięsa z pierśi kury lub kurczaka, 20 dag liści salaty (najlepiej różnych gatunków, np. salata krucha, rzeżucha, kapusta pekińska), 30 dag

pomidorów, 1/2 szklanki jogurtu, sok cytrynowy, 3 łyżki drobno posiekanej natki pietruszki, sól. Liście salaty po umyciu i osuszeniu ułożyć dekoracyjnie na półmisku natartym czosnkiem. Mięso pokroić na niewielkie filety i ułożyć na liściach salaty. Pomidory sparzyć i obrać ze skórki a następnie pokroić i obłożyć mięso. Jogurt wymieszać z posiekaną zieloną, przyprawić solą, sokiem cytrynowym, można dodać bazylię lub inne przyprawy i połączyć mięso. Podawać od razu po przyrządzeniu z pieczywem.

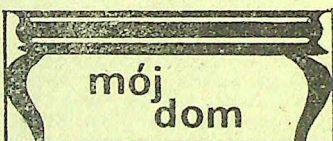
ZRAZY STAROPOLSKIE

1 kg wołowiny bez kości, najlepiej tzw. zrazówki lub krzyżowej, 2 cebule, 3 grzybki suszone, 10 dag boczku, sól, pieprz, kilka ziaren jałowca, tłuszcz. Mięso kroimy w poprzek włókien w plasty, rozbijamy, solimy i układamy na każdym plastrze kawałek boczku, plasterki cebuli i kawałek namoczonego wcześniej grzybka. Zawijamy w roladki, obwiązujemy białą nitką, obsmażamy na smalcu i zalewamy w rondlu rosołem z kostki dodając kilka ziaren pie-

przu i jałowca. Zrazy dusza się bardzo powoli. Gdy są miękkie, usuwamy nitki i podajemy z dodatkami kaszy gryczanej i salatką z czerwonej kapusty.

SURÓWKA Z CYKORII

20 dag cykorii, 6 łyżek posiekanej rzeżuchy, 1/2 szklanki jogurtu, sok cytrynowy, sól. Umytą cykorię podzielić na listki, pokroić w makaroniki, wymieszać z jogurtem i rzeżuchą. Przyprawić do smaku solą i sokiem cytrynowym. Podawać do mies. ryb i jaj.



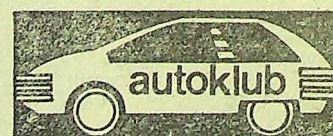
Wiele rodzin jada posiłki w kuchni. Jeśli pozwala na to jej wielkość — jadalni kącik w kuchni jest i wygodny, i pozwala szybciej, bez większego rozgardnia, szybko podać posiłek domownikom. Sposób zagospodarowania takiego

kącika zależy od naszej pomysłowości. Najpraktyczniej jest ustawić stół w narożniku kuchni, a wzdłuż ścian umieścić ławy lub krzesła czy taborety. Ważny też jest sposób oświetlenia stołu. Najlepsza jest zwisająca lampa o regulowanej wysokości. Jej światło wyodrębnia naszą jadalnię, pozostawiając roboczą część kuchni jak gdyby z boku. Nie nadaje się natomiast w kuchni światło jareniowe ponieważ zmienia ono barwę a przez to także wygląd potraw. Najlepsze są punktowe reflektorki umieszczone w naj-

ważniejszych miejscach kuchni, które dowolnie — zapalając lub wygaszając — wypunktowują najważniejszą w danym momencie strefę.

Zanim zaczniemy zabudowywać naszą kuchnię szafkami — zastanówmy się czy naprawdę chcemy mieć kuchnię-laboratorium gdzie wszystkie przedmioty ukryte są w laminatowych szafkach. A może przytulniejsza byłaby kuchnia z mnóstwem półek i półeczek, zastawionych przyprawami, dzbankami, gdzie na haczykach wiszą

kubeczki, i bukieciki papryki, i warkocze cebuli i czosnku. Jeśli już mamy naszą kucnię zabudowaną szafkami — może chociaż dobudujemy do kilku laminatowych szafek trochę półek, zrezygnujemy z chowania wszystkiego w szafkach, czyniąc naszą kuchnię nie tylko możliwie wygodną ale także bardziej „żywą” i ciepłą. W takiej przytulnej kuchni chętnie będą przysiadali domownicy przy wspólnym stole choćby ten nasz kącik jadalny był nawet bardzo niewielki.



MALUCH PO CHIŃSKU

Za największy sukces polskiego przemysłu samochodowego w ub. r. uważany jest kontrakt na sprzedaż do Chińskiej Republiki Ludowej całej gamy samochodów osobowych, ciężar-

wych i autobusów. Wśród eksportowanych pojazdów znalazły się także maluchy.

Specyficzne warunki użytkowania samochodów na rynku chińskim spowodowały konieczność zmian konstrukcyjnych we Flacie 126p.

Do najważniejszych z nich należą: Dostosowanie silnika do spalania benzyny bezołotowej o liczbie obrotów LOB 73 w związku z tym zmieniono głowicę silnika (zmiana kształtu i powiększenie komory spalania). Zmieniono koło napędowe rozrządu (zmiana faz rozrządu). Zastosowano nową, grubszą uszczelkę głowicy. Zmniejszono kąt wyprzedzenia zapłonu. Zastosowano nowy tłumik wydechu.

W gaźniku w celu ułatwienia wyłączenia silnika w przypadku występowania samozapłonu mieszanki wprowadzono zawór elektromagnetyczny zamknięty dopływ paliwa do gaźnika przez dyszę wolnych obrotów po wyłączeniu zapłonu. Przy ponownym włączeniu zapłonu zawór otwiera dyszę biegu jałowego przystosowując gaźnik do normalnej pracy.

W związku z powyższymi zmianami parametry silnika i osiągi pojazdu są znacznie lepsze.

Oto one:
Stopień sprężania: 7.
Moc maksymalna (DIN): 16 kW przy 4750 obr./min.

Maksymalny moment obrotowy (DIN) przy 3000 obr./min.: 38 Nm.

Prędkość maksymalna samochodu: 102 km/h.

Kontrolne zużycie paliwa:

— dla prędkości 70 km/h: 5,1±0,2 dm³/100 km,

— dla prędkości 90 km/h: 6,4±0,3 dm³/100 km.

Kontrolne zużycie paliwa w warunkach jazdy miejskiej około 8,7 dm³/100 km.

Na życzenie kontrahenta chińskiego produkuje się maluchy z rozsuwanym dachem, z przyściennymi szybami oraz z tapicerką wykonaną z czarnego weluru.

Jak podaje FSM od tego roku maluchy w wersji chińskiej mogą również występować na rynku polskim.



UPRAWA WINOROŚLI

Tym razem jeszcze o nadawaniu ostatecznego kształtu krzakom winorośli. Formując roślinę można odejść od kolejności, pędy zastępcze, pędy owocujące, i połączyć krótkie cięcie (konieczne dla przedłużenia ramion) z długością zapewniającą otrzymanie wyso-

kiego urodzaju. Przy wyborze tego wariantu postępujemy tak: dolny pęd na owocującej łozie tnijemy krótko na 2-3 oczka, następny — dłuższy, na 3-4 oczka, dalej jeszcze dłuższy, na 5-6 itd., a końcowy na 12-14-18 oczek. Można też nie zostawiać sęciska zapasowego, równie dobre pędy wyrosną z dolnych oczek pędów owocujących. Uginamy je paląkowato w dół tak, aby zgłębienie było na 3-4 oczka od podstawy.

Cięcie bez sęcisków zastępczych daje mniej ran, ale przy nieumiejętnym wykonaniu tego zabiegu można spowodować szybkie wydłużenie wieloletnich gałęzi. Bywają też lata, w których nie ma pędów do obcięcia na owocowanie. Dlatego też najlepiej jest połączyć dwa rodzaje formowania —

cięcie z sęciskami zastępczymi i bez.

Gdy zaistnieje taka potrzeba, stare ramiona należy zamienić na nowe. Nowe tworzymy z silnych, wyrosniętych pędów. Jesienią te pędy obcinamy na 6-7 oczek (sęcisk odbudowy), po rozwinięciu których, dalsze odrzucamy, zostawiając 2-3 górne. W następnym roku pędy te obcinamy na ognia owocujące, a stare ramie odrzucamy. Formowanie sęciska odbudowy można zakończyć w ciągu roku, ale pod warunkiem, że postąpimy dokładnie według wyżej podanych wskazówek.

Przy dużym symetrycznym formowaniu krzewu na szpalerze z daszkiem, na każdym ramieniu zostawiamy 4 pędy zastępcze, obcięte na 3-4 oczka i 4 pędy o-

wocujące. Za rok z każdego pędu zastępczego wyrosną 3-4 nowe (jeden z nich obcinamy na zastępstwo na 2-3 oczka), a trzy lub dwa na owocowanie. W ten sposób opracowany przez mistrza winiarstwa R. Musamuchanega, zamiast 8 owocujących pędów otrzymujemy 16. W następnych latach dochodzi ona do 10 na jedno ramie, przy 5 sęciskach zastępczych. Owocujące pędy obcinamy w następujący sposób: na najwyższym położonym pędzie zostawiamy 17-20 oczek, niżej kolejno 14-16, 12-14, 10-12, 6-8, 4-6. Ramiona matecznika nie powinny być położone wyżej niż na poziomie 1,5 metra. Duży, symetryczny system formowania zaleca się tylko dla silnie rosnących gatunków. (bmk)

program telewizyjny

CZWARTEK - 4 IX 1986 r.

9.00-11.30 „Domator”
9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 Dt - wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Mały pitał wielkiego miasta”
11.05 „Szkoła dla rodziców” - „Co to jest zespół złego wychowania”
11.30 „Wakacyjna apieczka”
11.50 „Historia najbliższa” - „Polski wrzesień”
12.20 Program dnia, dt - wiadomości
12.25 „Adres Polska” (1) - „Matura z pszczół” - serial dokumentalny
12.50 „Był sobie kosmos” - serial animowany prod. francuskiej
17.15 „Teleexpress”
17.30 „Patrol”
18.00 „Dolina topoli” (42) - francuski serial filmowy
18.30 „Sonda”
19.00 Dobranoc: „Fred - postrach kotów”
19.10 Encyklopedia kultury polskiej (1) - „Złoty wiek”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Mały pitał wielkiego miasta” - „Dekorator” - serial prod. czeskosłowackiej
21.10 Dt - komentarze
21.30 „Interstudio”
22.10 „Baw mnie, czyli rzecz o kształtowaniu gustów”
23.00 Dt - wiadomości

PROGRAM II

17.30 „Pół godziny dla rodziny” - „Joanna wychodzi za mąż”
18.00 Program lokalny
18.30 „Gra o wszystko - anatomia lęgowej piłki nożnej” - film dokumentalny
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Morze w Rybieniu Leśnym” - reportaż filmowy
20.15 „Variete, variete” - program rozrywkowy tv RFN
20.40 Życie muzyczne - Festiwal im. H. Wieniawskiego w Szczawinie Zdroju
21.10 Kino studyjne „Dwójki” - „Kabaret” w rolach gł.: Liza Minnelli i Michael York
23.15 Wieczorne wiadomości

PIĄTEK - 5 IX 1986 r.

9.30-12.05 „Domator”
9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 Dt - wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Sekrety rodzinne”
11.05 Magazyn domatora - tacy jak my
11.30 „W szkole i w domu”
12.20 Program dnia, dt - wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: „Rambit” - teleturniej
16.50 Dla dzieci: „Piatek z Pankracym”
17.15 „Teleexpress”
17.30 „Bez próby” - „Metronom” - magazyn muzyczny
18.00 „Dolina topoli” (43) - francuski serial filmowy
18.45 „Stawka o milion”
19.00 Dobranoc: „Siedem mądrych budzików”
19.10 „Losy - czarny namiestnik” - program dokumentalny
19.30 Dziennik telewizyjny

20.00 „Monitor rządowy”
20.30 „Sekrety rodzinne” - angielski film obyczajowy
22.00 „Złoty wiek”
22.10 Dt - komentarze
22.35 „Kontakty”
23.05 „Klub muzycznych wspomnień”
23.35 Dt - wiadomości

PROGRAM II

17.30 „Jak uprawiać sport”
18.00 Program lokalny
18.30 „Muppet show - czyli rewia gwiazd”
18.55 „Przed weekendem”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Galeria świata” - „Luwr” - francuski serial dokumentalny
21.30 Recital Eleni
22.00 „Wśród bogów i bohaterów” - program Aleksandra Krawczuka
21.30 „Na mnie możesz liczyć”
21.45 „To jest moje życie” - reportaż filmowy
22.00 Liv Ullmann w filmach Ingmara Bergmana - „Personen”
23.25 „Rozmowy intymne”
23.55 Wieczorne wiadomości

SOBOTA - 6 IX 1986 r.

8.30 „Tydzień na dziale”
8.50 Czworonogie championy (1) - reportaż z wystawy zwierząt hodowlanych
9.00 Dla dzieci i młodzieży „Drops” oraz filmy z serii: „Urwisz z Doliny Młynów” - „Jazon z gwiazdowego patrolu” (1)
10.30 Dt - wiadomości
10.40 Stare, nowe, najnowsze
12.40 Czworonogie championy (2)
13.00 Bariery
13.30 „Jak to było 40 lat temu” - reportaż z przeszłości
13.55 Nikołaj Silin - reportaż filmowy
14.10 Azymut - wojskowy program publicystyczny
14.40 Relacja z ogólnokrajowej wystawy zwierząt
15.00 Dt - wiadomości
15.05 Antologia dramatu powszechnego Odona von Horvath „Opowieści lasu wiedeńskiego”
17.00 Studio sport - I liga piłki nożnej
17.50 Losowanie Dużego Lotka
18.00 „Dolina topoli” (44) - francuski serial filmowy
18.30 Telewizyjny klub młodych: „Promocje”
19.00 Dobranoc: „Opowiadania z doliny Muminków”
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Powrót tajemniczego blondyna” - film prod. francuskiej
21.15 Czas - magazyn publicystyczny
21.45 Siedem dni na świecie
21.55 Dt - wiadomości
22.05 Sportowe rytmy tygodnia
22.35 Kino nocne: „Szybyjski western” odc. 1 - włoski serial sensacyjny

PROGRAM II

16.00-23.25 Sobota w „Dwójce”
16.00 Program dnia

16.05 Halo, komputer
16.30 Debuty 86
17.00 Spektrum
17.30 Co pana do nas sprowadza
18.00 Program lokalny
18.30 „Wielka gra”
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 Międzynarodowy Festiwal Oratoryjny Kantatowy „Wratislavia Cantans”
21.15 Tydzień w polityce - komentarze Karol Szynkiewicz
21.25 „Pieśń Ojczyzny” (1) - serial prod. włosko-hispańskiej
22.20 Nasza maestra - Ada Sari - widowisko artystyczne
23.20 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA - 7 IX 1986 r.

7.30 Wszelchnia rodziny wiejskiej
7.55 Po gospodarsku
8.20 Tydzień - magazyn spraw wsi i rolnictwa
9.00 Dla młodych widzów: Teleranek - oraz film z serii „Okno proroka” (1) „Sam na świecie” - polski serial przygodowy
10.30 Dt - wiadomości
10.35 „Zawód - oficer śledczy” (5 - ostatni) - radziecki serial filmowy
11.30 „Dolina topoli” (45)
12.00 Telewizyjny koncert życzeń
12.50 Dt - wiadomości
12.55 Transmisja z centralnych uroczystości dożynkowych w Szamotułach
16.00 Studio 1
18.20 Antena
19.00 Wieczorynka: „Przygody dobroduszkiego smoka”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Powrót do Edenu” (17) - australijski serial obyczajowy
20.50 Pegaz - magazyn publicystyki kulturalnej
21.40 Bojownicy - reportaż filmowy
22.10 Sportowa niedziela
22.45 „Gdy serce spokojne” - „Sone ty krymskie” Adama Mickiewicza śpiewa Lucja Prus
23.10 Dt - wiadomości

PROGRAM II

12.05 Film dla niesłyszących: „Powrót do Edenu” (17)
14.05 Pruszków - czas wojny i okupacji - wojskowy program dokumentalny
14.35 Lokalny koncert życzeń
15.00 Powitania
15.05 Kino familijne: „Robin Hood” (14) - „Syn Herne’a” - angielski serial przygodowy
15.55 Videolek
16.35 Zwierzęta w kamerze - Australia - odczyt papużek falistych - film przyrodniczy prod. RFN
17.05 Jutro poniedziałek
17.35 Kalejdoskop filmów - „Kino-oko”
18.20 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
19.10 Wzdłuż Odry
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Książka i karabin - reportaż filmowy
20.20 Studio sport
21.20 „Koniec babiego lata” - polski film fabularny
22.10 Zaspiewać w teatrze „Chodźcie za mną” - widowisko poetyckie
22.40 Wieczorne wiadomości
22.45 Wielki mecz: Karpow - Kasparow
23.05 Anegdody teatralne Igora Smiłowskiego

PONIEDZIAŁEK - 8 IX 1986 r.

16.20 Program dnia - dt - wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: „Mysz” - polski film fab.
17.15 Teleexpress
17.30 Echo stadionów
18.00 „Dolina topoli” (46) - francuski serial filmowy
18.30 Galeria 37 milionów - kolekcja „Sztuki”
19.00 Dobranoc: „Ja ci jeszcze pokazę”
19.10 Laboratorium
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Rozmowa na telefon (1)
20.15 Teatr telewizyjny - Józef Hen: „Mielka”
21.40 Dt - komentarze
22.00 Rozmowa na telefon (2)
22.15 Telew. film dokumentalny
23.00 Dt - wiadomości

PROGRAM II

17.30 Mapa folkloru - Zamość
18.00 Program lokalny
18.30 Wioślarstwo Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej w TP
19.20 Piosenkarz tygodnia
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Z dyktem cygara - gawęda Wilhelma Szewczyka
20.45 Wioślarstwo Ludowej Republiki Bułgarii w TP
21.45 „Czarne chmury” - „Poćci” - serial hist.-przygodowy TP

22.40 Prosto z morza Bałtexpo - 86
23.10 Wieczorne wiadomości
23.20 Relacja z festiwalu „Wratislavia Cantans”

WTOREK - 9 IX 1986 r.

9.35 Domowe przedszkole
10.00 Dt - wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Dzień pełen wrzasków”
11.35 Magazyn domatora
11.55 Prawo na co dzień
12.00 Przygotowanie do życia w rodzinie - kocha, lubi, szanuje
16.20 Program dnia - dt - wiadomości
16.25 Dla młodzieży - Akademia muzyczna
16.50 Dla dzieci - Wyprawy profesora Ciekawskiego
17.15 Teleexpress
17.30 Telewizyjny informator wydawniczy
17.45 Spór o gospodarkę
18.20 „Dolina topoli” odc. 47 - serial prod. francuskiej
18.50 Wystąpienie ambasadora Ludowej Republiki Bułgarii
19.00 Dobranoc: „Dwa kopy i kurek z ratuszowej wieży”
19.10 Diagnosta
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Mówmy otwarcie: „Znaleźć sposób”
20.30 „Dzień pełen wrzasków” - film prod. francuskiej
21.55 Dt - komentarze
22.15 Wieczór z „Pegazem”
23.15 Dt - wiadomości

PROGRAM II

17.30 Pół godziny dla rodziny: Bliżej siebie
18.00 Program lokalny
18.30 Nieznana historia ropy naftowej (2) - „Czaszki spisków” - francuski serial dokumentalny
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Reportaż filmowy
20.30 Filharmonia „Dwójki” - „Koncert na marimbę i orkiestrę” Marty Ptaszyńskiej
21.00 Kino filmów górskich - „Ratować wyprawę”
21.30 Nieznany front - program dokumentalny
22.00 Panorama kina radzieckiego: „Trzy dni Wiktora Czernyszewa”
23.45 Wieczorne wiadomości

ŚRODA - 10 IX 1986 r.

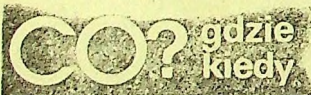
9.35 Domowe przedszkole
10.00 Dt - wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Dokąd, człowieku”
11.10 Przyjemne z pożytecznym
11.35 „O grzechoci, po polsku”
11.45 Apieczka domowa
12.00 Dla szkół ponadpodstawowych religioznawstwo
12.50 Język polski kl. II lic. - literatura romantyczna w Europie
14.50 Powtórka przed maturą - historia kl. IV - geneza II wojny światowej
15.50 NURT - przygotowanie do życia w rodzinie - oni chcą inaczej
16.20 Program dnia - dt - wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: „Krag” - magazyn harcerzy
16.50 Dla dzieci: Tik-tak
17.15 Teleexpress
17.30 Losowanie Express i Super Lotka
17.40 Lasy i maszyny - reportaż filmowy
18.00 „U Ludwika Perskiego” - program filmowy
18.30 „Dolina topoli” - odc. 48 - serial prod. francuskiej
19.00 Dobranoc: „Zaczarowany ołówek”
19.10 Studium
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Dokąd, człowieku” - polski film tv
21.15 Dt - komentarze
21.40 Program publicystyczny
21.55 Jazz wiecznie żywy - Piknik na molo - Ujopina noc w „Grandzie”
22.35 Dt - wiadomości

PROGRAM II

17.30 Pół godziny dla rodziny: Konsylium kliniki zdrowego człowieka
18.00 Program lokalny
18.30 Wiem wszystko - teleturniej
19.00 Przeboje „Dwójki”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Dookoła świata: „Między Niemem a Saharą”
20.45 Auto Moto Fan Klub
21.15 Studio sport
22.15 Osadźmy sami
23.00 Wieczorne wiadomości

OGŁOSZENIA

ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez ZNM w Polkowicach na nazwisko Kazimierz Ingłot. 92108-g
ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez ZG Lubin na nazwisko Bogdan Niezabitowski. 92109-g



LUBIN

Klub „U Walerka” - wielki bajkowy show dla dzieci w wykonaniu zespołu „B-Complex” z okazji rozpoczęcia roku szkolnego - 6 bm, g. 13.
Ogólnopolskie indywidualne zawody modeli jachtów żaglowych w Malomiechach k/Ścinawy w dniach 12-14 bm.
KMPiK - w dniach 2-12 bm. przyjmuje zapisy na kursy J. obcych: 2-letnie i 3-letnie, angielskiego i j. niemieckiego, 3-letni j. francuskiego oraz konkursy (dla zaawansowanych) dla dorosłych i młodzieży od 16 lat. Bliższe szczegóły: Ratusz, I piętro w godz. 8-15.30.
Międzyzakładowy Górniczy Dom Kultury - przyjmuje zapisy: - dzieci 7-14 lat do: ogniska baletowego, klubów tańca: ludowego, nowoczesnego i towarzyskiego, zespołów: wokalnego, teatralnego, - dzieci i młodzieży 16-18 lat do klubu tańca towarzyskiego, - kurs tańca towarzyskiego i kurs aerobiku.
Informacje udzielane są codziennie w g. 8-15, ul. Skłodowskiej 88 lub tel. 47-80-32.

JAWOR - JOK

spotkanie w klubie mikrokomputerowym 4 bm, g. 17.

projekcje bajek wideo dla przedszkoli (wstęp wolny) 5, 8, 9 i 10 bm, g. 11.

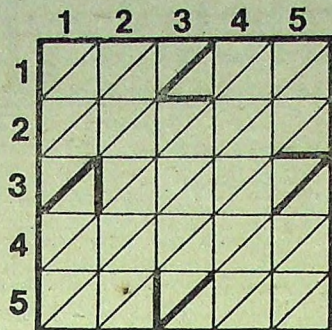
POLKOWICE

5 bm. - „Impresja” g. 17 - inauguracja Dni Polkowic, koncert okolicznościowy, otwarcie wystaw: plastyki nieprofesjonalnej; fotografii W. Biedrzyckiego.
Filia Bibli. przy ul. PKWN g. 12 - konkurs wiedzy pn. „Znam swoje miasto”.
Bibl. ul. Legnicka - wystawa „Polkowice wczoraj i dziś”.
6 bm. Amfiteatr g. 10.30-18.30 - blok imprez pn. ZO „Polkowice” miastu. W programie m. in.: koncert orkiestry górniczej, zespół zawodowych i amatorskich, wiele konkurencji rekreacyjno-sportowych oraz kiermasze, stoiska handlowe.
Baseny g. 11-14 program „Witaj szkoło na wesoło”.
Plac PKWN g. 10-17 - wystawa maszyn i sprzętu górniczego zorganizowana przez ZANAM.
ul. PKWN g. 16 - występy teatrów ulicznych i zabawy parateatralne. Wystąpią teatry studenckie z Wrocławia „TUBB-2” i „DADA TRAKTOR”.
7 bm. - ulicami: PKWN, Lenina, 11 Lutego g. 10 - wysłęg kolarski, kryterium uliczne w trzech kategoriach z udziałem zawodników z NRD.
stadion g. 12 - mecz piłki nożnej juniorów z Zagłębiem Lubin.
ul. PKWN g. 12.30 - ogólnopolskie sztafetowe biegi przełajowe.
amfiteatr g. 13-19 - jarmark estradowy z bardzo urozmaiconym programem.
Zapraszamy i życzymy miłego spędzenia czasu.



Nr 36 (131)

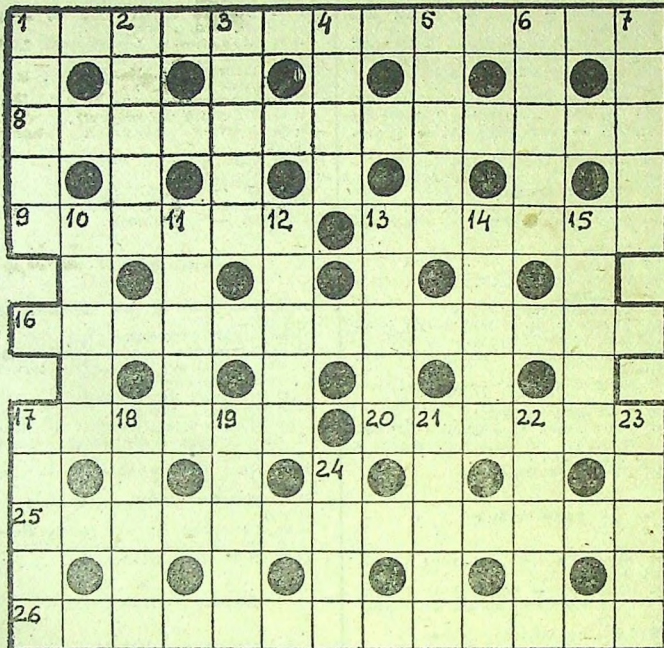
MAGICZNA KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA



1) do zębów lub do butów ■ w bar-
szczu, 2) w żeńskiej osadzie wioślars-
kiej, 3) utrata zdolności mówienia z
zachowaniem słuchu, 4) rzemieślnik
wyrabiający szczotki, 5) gat. krasno-
drzewu ■ wrzask.

„ŁO-RYS”

KRZYŻÓWKA



Poziomo:

1) megaloman, 8) konkurowanie,
współzawodnictwo, 9) kopnięcie piłki
w kierunku bramki, 13) dawniej wa-
rownia, 16) Wielka i Mała na niebie
północnym, 17) niemiecka organizacja
nacjonalistyczna ustanowiona w 1894 r.
w zaborze pruskim, 20) przyrząd me-
chanizm, 25) chmielowe żniwa, 26) nie-
frasobliwość, nierozważność.

Pionowo:

1) pierwszy wybrał miss, 2) wentyl,
3) ślacz, 4) porcja, racja, 5) profesja, 6)

kobiety — dbajcie o nią!, 7) jeden z
trzech legendarnych braci, 10) herba-
ciana trucizna, 11) drzazga, 12) szkolny
mebel, 13) opinia, recenzja, 14) maja,
zjawisko, 15) znak fabryczny, 17) hak
w podkowie zapobiegający ślizganiu się
konia, 18) płaz z rodziny ropuszkowa-
tych, 19) stojące lustro, 21) dawniej
słowo honoru, 22) gra rekreacyjna z
kółkiem, 23) watek, fabuła, 24) uroczy-
stości weselne.

„ZBIGNIEW”



PODWOJNY REBUS ANAGRAMOWY

Odgadnąć znaczenie rysunku (począt-
kowe litery P (5 liter), A (3 litery)) i

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 34 (129)

Krzyżówka z krokusem nr 6: Alkohol
zabija powoli, ale skutecznie.
Krzyżówka tautogramowa:
Poziomo: brzemień, bywalec, Babilon.
Pionowo: brzydał, bekanie, bibelot.
Krzyżówka:
Poziomo: Poprad, parada, kapota.
Pionowo: pakt, pora, ropa, orda.

następnie przez anagramowanie rozwią-
zać rebus. Rebus ma dwa rozwiązania
o początkowej literze K.

„SLAWEK”

Krzyżówka:
Poziomo: nadmiar, idyllik, cyganek,
aktorka.
Pionowo: landrynki, emulgator, Gali-
lejka, Legnica.
Wірówka z przysłowiem: Nie szukaj
dobra w lichu.
Kombinowany kwadrat magiczny:
górnik, rudera, niełot, krater.



NIEZWYKŁE ZOO

Niezwykłe okazy zwierząt mogą
oglądać mieszkańcy miast chin-
skich. Krowy z sześcioma kończy-
nami, świnie z dwiema głowami,
trójnożne kurczęta czy żółwie po-
kryte sierścią. Największą ozdobą
tego niezwykłego zoo jest świnia
o dwóch tułowach i ośmiu no-
gach. Kolekcjonowaniem takich
niezwykłych okazów zajmuje się
objazdowa grupa z Luoyang.

REKLAMA W TAKSÓWCE

W codziennym życiu Ameryka-
nów wszechwładnie panuje reklama.
Ostatnio nawet w... taksów-
kach. Pewna firma reklamowa za-
instalowała bowiem w niektórych
taksówkach nowojorskich małe e-
krany przed siedzeniem dla pasa-
żerów. Co kilka minut zapalają
się na nich napisy reklamujące
przeróżne towary i usługi.

STARZEJEMY SIĘ

Zgodnie z danymi statystyczny-
mi, opublikowanymi przez ONZ,
liczba dzieci i młodzieży poniżej
14 lat, która na początku lat 80
stanowiła 35 proc. ogółu ludności
na świecie, spadnie do roku 2025
do poziomu 25 proc. W tym sa-
mym czasie liczba ludzi w wieku
powyżej 60 lat wzrośnie z 8,5 do
14 proc.

TAŚMA ODPUSTU NIE UDZIELA

W Watykanie ukazało się ko-
lejne wydanie instrukcji w spra-
wie odpustów. Biskupi będą mo-
gli udzielać wiernym odpustu zu-
pełnego przez radio lub telewizję
trzy razy w roku, gdy przekazują
błogosławieństwo w imieniu pa-
pieży. Nie można natomiast o-
trzymać zupełnego odpuszczenia
grzechów „uczestnicząc” w nabo-
żeństwie za pośrednictwem wi-
deokasety z zarejestrowanym na-

bożeństwem, w czasie którego u-
dziela się odpustu. Taśma odpu-
stu nie udziela.

POZAZDROŚCI!

Najstarsza Jugosłowianka, 119-
letnia Ema Begović zapowiedzia-
ła, że wkrótce zamierza do raz
pierwszy w życiu iść do dentysty.
Dotychczas nigdy nie skarżyła się
na ból zębów.

WARTO WIEDZIEĆ...

Specjalista od zapachów dr Rou-
selet w książce wydanej we Fran-
cji twierdzi, że zmysł węchu u
psów jest milion razy większy niż
u ludzi. To samo dotyczy zmys-
łu słuchu.

NAJWYŻSZY

W amerykańskim stanie Arizo-
na zapanowała prawdziwa żaloba
po tym, jak burza piaskowa zla-
mała kaktus — dumę okolicznych
mieszkańców. Kaktus, uważany za
najwyższy w świecie, miał 23 me-
try wysokości i zdaniem botani-
ków liczył co najmniej 150 lat.
Należał do popularnego w Meks-
yku i Arizonie gatunku saguro.

MY MIELIBYŚMY KŁOPOTY...

Jennifer Hagen, 26-letnia Ame-
rykanka okazała się osobą nie-
zwykle pomysłową. Uczestnicząc
wraz z kilkunastuosobową grupą
w wyprawie zabiadła na preri.
Z papieru toaletowego ułożyła
wielki znak SOS wzywając do-
pomocy. Zauważył go przelatujący
na wojskowym helikopterze pilot
wybawiając nechowych wędrow-
ców z kłopotu.

SUPERBABCIA!

Pani Weronika Danielewska,
mieszkaniec Nowego Sącza, skoń-
czyła niedawno 96 lat. Ta wspa-
niała superbabcia w dalszym cią-
gu pracuje zawodowo od lat pro-
wadząc kiosk „Ruchu”. Bardzo
sobie chwali to zajęcie, zawsze
znajdzie czas na pogawedkę z
klientami, a kartki w rodzaju
„chwیلowo nieczynne”, „wysłał
do dyrekcji” — nigdy się w tym
kiosku nie trafiają!

WRÓŻBY SPÓD MIEDZIAKA

- **BARAN** (21 III — 18 IV) Do-
bra atmosfera może być zakłóca-
na pewnymi chwilami napięć.
Staraj się działać energicznie i
być optymistą. Taka metoda szyb-
ko rozładuje sytuację. Na hory-
zoncie — miły flirt.
- **BYK** (19 IV — 20 V) Nowi
ludzie, nowe sprawy. Zetkniesz się
z problemami, które cię zaintere-
sują. Bacz tylko, by cię ktoś nie
ubiegł — ktoś zechce być szybszy.
Szkoda byłoby takiej okazji!
- **BLIŹNIĘTA** (21 V — 22 VI)
Są szanse, by nowe plany, które
teraz zechcesz podjąć — nabrały
konkretnych kształtów. Niech to
nie będzie słomiany ogień bo
twoje plany okazały się rzeczywi-
ście realne.
- **RAK** (23 VI — 22 VII) Cze-
kają cię sprawy nowe i interesują-
ce. Nie najgorzej powinna się też
układać sytuacja materialna, choć
wydatków może być sporo.
- **LEW** (23 VII — 22 VIII) Ro-
zmowa z kimś ci przychylnym
sprawi ci wiele satysfakcji, po-
może też zrozumieć sprawy, któ-
re wydawały ci się dość niejas-
ne. Wkrótce — nowa, miła zna-
jomość.
- **PANNA** (23 VIII — 22 IX) Na-
tłok zajęć i pilnych terminów. Na

szczęście ktoś zdejmie z głowy
część obowiązków. Trzeba się bę-
dzie dobrze nabiedzić by wybrnąć
na czas. Dobrze, że będzie z tobą
ktoś miły sercu.

- **WAGA** (23 IX — 22 X) Czy-
jaś sympatia i życzliwość spra-
wią ci wielką radość. Tym bar-
dziej że już trochę byłeś zrezyg-
nowany. Teraz trzeba będzie po-
kazać się z najlepszej strony!
- **SKORPION** (23 X — 22 XI)
Choć spadną na ciebie liczne o-
bowiązki — spotka się to z two-
ją aprobatą bo sprawy warte bę-
dą wysiłku. Ktoś czeka na spot-
kanie — nie zaniedbuj!
- **STRZELEC** (23 XI — 21 XII)
Spotkasz się być może z propo-
zycją zawodowa warta przemy-
ślenia. Nie decyduj jednak bez
przemyslenia. W sprawach serca
— miła zmiana.
- **KOZIOROŻEC** (22 XII — 20 I)
Dobre widoki w sprawach które
interesują cię od dawna. Posta-
raj się zjednać sobie sympatię o-
sób, z którymi będziesz mieć w
tych sprawach do czynienia. Szan-
se masz dobre.
- **WODNIK** (21 I — 18 II) Ja-
kaś sprawa zawodowa wróży ko-
rzystny obrót. Będzie też szansa
na wykazanie swych możliwości i
talentów. Strzeż się plotek!
- **RYBY** (19 II — 20 III) Dni
wielu możliwości. Nawet posunię-
cia ryzykowne wróży powodzenie.
Ważne będzie uchwycenie odo-
wiedniej chwili do podjęcia in-
icjatywy. Układy masz dobre.